Przegląd Socjalistyczny

Dwutygodnik.
Cena zeszytu 50 gr.

Nr. 2. Warszawa, 5 stycznia 1932 r. Rok II.

TREŚĆ NUMERU:

Obniżka płac w czasie kryzysu.

Gdy wobec pogłębiającego się coraz bardziej kryzysu gospodarczego opadają ręce „doktorom" kapitalizmu, „znachorzy" nie ustają w zalecaniu na wszystkie dolegliwości schorzałego ustroju uniwersalnego środka — obniżania płac roboczych. Porady znachorów znajdują posłuch: poszczególni leaderzy przemysłu uzdrawiają gorliwie konjunkturę na własnym odcinku — wymawiając umowy zbiorowe i doskonaląc się pozatem w sztuce „cichego" obcinania zarobków. Jak jednak wpływają faktycznie te zabiegi lecznicze na przebieg procesów gospodarczych w czasie kryzysu?

* * *

Dla uproszczenia rozważać tu będziemy społeczeństwo złożone z samych tylko kapitalistów i robotników. Przypuśćmy, że ogólna produkcja (wytwórczość) społeczna wynosi 100 *jednostek towaru* na miesiąc, z czego 60 jednostek przypada na artykuły spożycia robotników, 20 jednostek — na artykuły spożycia kapitalistów i 20 jednostek — na amortyzację kapitału i inwestycje t. zn. środki produkcji (budowle, maszyny i t. p.). Ogółem artykułów spożycia wytwarza się 80 jednostek, a środków produkcji — 20 jednostek.

Jednocześnie płace robotników wynoszą 60, a zyski kapitalistów—40 *jednostek pieniężnych* tak, iż robotnicy mogą nabyć przeznaczone dla nich 60 jednostek artykułów spożycia, a kapitaliści — przeznaczone dla nich pozostałe 40 jednostek (20 artykułów spożycia i 20 środków produkcji). Podział *produkcji społecznej* odpowiada więc podziałowi *dochodu pieniężnego* (siły nabyczej) ludności; *wytwórczość i zbyt są w równowadze.*

Załóżmy teraz, że w pewnej chwili *płace robotnicze obniżone zostały* o 20%. Znaczy to, że dochód (siła nabywcza) robotników zmaleje o 20%, i za swoje płace będą teraz mogli nabyć zamiast 60 - tylko 48 jednostek towaru. Jednocześnie to, co stracili robotnicy, zyskają kapitaliści, którzy płacą teraz mniej robotnikom, a więc dochód kapitalistów wyniesie: 40+12=52 jednostki pieniężne.

Przypuśćmy, że tak jak poprzednio połowę tego dochodu, to zn. obecnie 26 jednostek pieniężnych, kapitaliści wydadzą na artykuły spożycia, a pozostałe 26 jednostek zaoszczędzą. Nowa równowaga między podziałem produkcji a podziałem dochodu mogłaby się teraz ustalić, gdyby wytwórczość artykułów spożycia wynosiła 48+26=74 jednostki, a wytwórczość środków produkcji—26 jednostek towaru. Tylko wtedy bowiem *wszystkie* towary—zarówno artykuły spożycia jak środki produkcji znalazłyby nabywców: 48 jednostek artykułów spożycia zostałoby mianowicie nabyte przez robotników (posiadających teraz 48 jednostek pieniężnych), zaś 26 jednostek art. spożycia i 26 jednostek środków produkcji — przez kapitalistów (którzy posiadają teraz 52 jednostki pieniężne).

Łatwo jednak wykazać, że takie *przystosowanie* produkcji do *nowego* podziału dochodu *nie nastąpi:* aby bowiem nastąpiło, wytwórczość dóbr spożycia musiałaby *obniżyć się,* jak wynika z powyższego, z 80 do 74 jednostek towaru, a wytwórczość środków

produkcji — *podnieść się* z 20 do 26 jednostek towaru. Ale 1) producenci artykułów spożycia nie mają żadnego powodu do redukowania swej wytwórczości, ponieważ narazie zyski każdego z nich—dzięki obniżce płac zatrudnionych przezeń robotników—wzrosły; 2) w czasie kryzysu, gdy zakłady są tylko częściowo zatrudnione, kapitaliści nawet przy zwiększonych przez obniżkę płac zyskach nie będą odrazu zwiększali swego zapotrzebowania na nowe środki produkcji. W rezultacie wystąpi *dysproporcja (brak równowagi)* między podziałem produkcji i dochodu, a więc między wytwórczością i zbytem — to zaś pociągnie za sobą *wzrost zapasów* niesprzedanych artykułów spożycia o 6 jednostek towaru, w których uwięziona będzie część zysku kapitalistów.

Co nastąpi dalej?

Teoretycznie rzecz biorąc, naskutek *wzrostu zapasów* artykułów spożycia *ceny* ich *obniżą się*, wobec czego robotnicy za swe 48 jednostek pieniężnych będą mogli nabyć całe przeznaczone dla nich 54 jednostki towaru; w ten sposób, przy *nowych cenach* artykułów spożycia robotników, nastąpi *przywrócenie równowagi* między podziałem produkcji i dochodu społecznego.

Gdyby jednak obniżka płac prowadzić miała do takich tylko skutków, narzucałoby się oczywiście zasadnicze pytanie: czyżby więc obniżanie płac w ostatecznym wyniku nie przyniosło robotnikom żadnego uszczerbku?

Rozwinięcie i rozszerzenie naszego poprzedniego rozumowania da nam na to pytanie jasną odpowiedź. Przedewszystkiem więc — proces spadku cen artykułów spożycia robotników, naskutek wzrostu niesprzedanych zapasów wymaga wszak pewnego *czasu*. W ciągu tego okresu „*przejściowego*“ robotnicy za swe nowe, zniżone płace kupować będą mogli mniejszą część produkcji społecznej, niż przed obniżką płac; to zaś, że część zysków kapitalisty ulokowana zostanie w mało dlań ponętnej formie wzrostu zapasów, nie stanowi dla robotników żadnego pocieszenia.

Po drugie, jeżeli kapitaliści nie napotkają przy obniżaniu płac należytego sprzeciwu ze strony robotników, to ten okres „przejściowy“ zmieni się w *stan trwały:* poszczególny przedsiębiorca, nawet jeśli rosnące w jego składach zapasy dadzą mu się dotkliwie we znaki nie zrozumie, że zniżka cen jest skutkiem przeprowadzonej przedtem, między innymi i przez niego, zniżki płac — „rynek“, na którym odbywa się spadek cen, traktuje on jako siłę zewnętrzną i odeń niezależną. To też ze zniżki cen wyciągnie on chętnie wniosek, że należy *jeszcze bardziej obniżyć płace;* naskutek tego zapasy artykułów spożycia robotniczego znowu *wzrosną*, ceny znowu *spadną* i i t. d., — coraz to większa część dochodu społecznego więziona będzie w zapasach, coraz bardziej pogłębiać się będzie kryzys, a robotnicy nie zdołają swemi kurczącemi się płacami dogonić zniżki cen dla przywrócenia sobie dawnego poziomu życia.

Po trzecie — należy pamiętać, że nasz uproszczony szemat nie daje obrazu rzeczywistego społeczeństwa, gdyż obejmuje tylko przemysłowców i robotników. Istnieje jednak pozatem warstwa *pośredników* — i zniżka cen *w składzie fabrycznym* nie oznacza jeszcze wcale dla konsumenta - robotnika zniżki cen *detalicznych*. Spadek cen może być częściowo wykorzystany przez średnią i drobną burżuazję handlową, której dochód, a więc i spożycie *wzrośnie* wtedy *kosztem* spożycia *robotników*.

Wreszcie — nawiasem niejako — należy zauważyć, że przytoczone przez nas rozumowanie, w myśl którego po obniżce płac następuje powrót do poprzedniej równowagi między wytwórczością i zbytem drogą *zniżki cen* artykułów spożycia robotniczego dotyczyć może tylko okresu *kryzysu*, gdy aparat wytwórczy jest słabo zatrudniony. W okresie *rozwoju gospodarczego* przebieg procesów, związanych z obniżką płac, jest zupełnie inny. Mianowicie przy pełnem zatrudnieniu aparatu wytwórczego wzrost zysków kapitalistów, spowodowany przez zniżkę płac, pobudza ich do zamówień na środki produkcji: wzmożone zaś w wyniku tego uruchomienie przemysłów, wyrabiających te środki produkcji, *podnosi* o tyle *ilość zatrudnionych* ogółem robotników, że mimo zniżki płac artykuły ich spożycia znajdują całkowity zbyt i *zniżka cen* wogóle *nie następuje*. W okresie *rozwoju przemysłu* kraje o głodowych płacach mogą więc wykazywać długotrwały nawet rozwój wytwórczości — ponieważ zyski lokowane są wówczas w inwestycjach. Inna sprawa, że rozwój ten ma jak wiemy swoje granice: po latach ożywienia gospodarczego następuje z nieubłaganą koniecznością — kryzys.

* * *

Reasumując powiedzieć możemy, że w okresie kryzysu — takim jak przeżywamy obecnie — *obniżka płac* powoduje *zniżkę cen*, jednakże odstęp czasu między temi zjawiskami nie pozwala robotnikom ze zniżki cen odrazu korzystać, a dalsze obniżki płac usuwają wogóle tę możliwość: w rezultacie *poziom życia* klasy robotniczej i jej *udział* w dochodzie społecznym *spada* — ale jednocześnie *zwiększony udział* w dochodzie społecznym kapitalistów przejawia się dla nich coraz bardziej we *wzroście* niesprzedanych *zapasów;* to zaś musi w dalszym ciągu kurczyć wytwórczość i zwiększać rozmiary kryzysu.

Henryk Braun.

Węgry dzisiejsze.

W n-rach z dn. 4-go, 7-go i 12-go grudnia r. ub. angielskiego dziennika „Manchester Guardian" znajdujemy obszerne artykuły, nadesłane przez budapeszteńskiego korespondenta tego pisma. Podajemy je niżej z pewnemi skrótami. Autor korespondencyj, — zgodnie z całą ideologją dziennika — pisze w duchu tradycyjnego angielskiego liberalizmu burżuazyjnego i w tym też kierunku ujawnia wyraźne sympatje; pozatem jednak artykuły jego zawierają bardzo wiele cennego informacyjnego materjału.

W przeciągu jednego roku kipiący życiem Budapeszt stał się miastem nawpół umarłem. Wszystko wydaje się tu dziś przytłumione i ponure w porównaniu z ożywieniem z przed paru zaledwie miesięcy. Kawiarnie, teatry, hotele świecą pustkami. W wielkich restauracjach, które należą do najwspanialszych i najbardziej luksusowych na świecie, stoją bezczynnie kelnerzy w sztywnych koszulach, smętnie przygrywają cygańskie orkiestry, lecz prawie niema gości—nawet w porze śniadania i obiadu, która dawniej gromadziła najwięcej publiczności. Niema prawie ruchu na ulicach ani kupujących w sklepach. Ostatnie tygodnie przyniosły dalsze znaczne pogłębienie depresji; w mieście wzrósł niepokój i coś w rodzaju ukrywanej paniki.

Mimo to istotne zmiany nie są wcale tak wielkie, jakby należało wnioskować z pozorów. Rzeczywistość była dotychczas zawsze przesłonięta mgłą złudzeń, stwarzanych przez zewnętrzny przepych miasta, przez węgierskich polityków i propagandystów przy pomocy przemówień, artykułów, broszur, plakatów, objazdów z odczytami oraz królewskich przyjęć i bankietów urządzanych na cześć rozmaitych „dostojnych gości", dalej przez „ekspertów" zainteresowanych w pożyczkach węgierskich, przez t. zw. „przyjaciół Węgier" (Węgry nigdy nie miały szczęścia do przyjaciół) oraz madziarskich arystokratów, niezrównanych mistrzów we wkradaniu się w cudze łaski i olśniewaniu przepychem. Obecnie mgła się rozwiała, odsłaniając rzeczywistość ruiny i upadku, która wystąpiła nakoniec w całej swej nagości, pozornie bardziej ponura niż kiedykolwiek, choć w istocie swej niezmieniona.

Traktat w Trianon, depresja światowa, kryzys rolny we wschodniej Europie — wszystko to przyczyniło się z pewnością do ruiny Węgier, lecz nie było jej główną przyczyną; główną przyczyną jest ustrój polityczny. Ustrój węgierski charakteryzuje się tem, że przy absolutnej nietolerancji nie zmienił się zupełnie w przeciągu 10 lat: jedyny w nowoczesnym świecie przykład czystej reakcji. Nie zdołał on uratować nawet siebie, gdyż obecnie upada wraz z ogólną ruiną. Niwecząc wolność polityczną zniszczył także i te siły, które w wolnych krajach stają się podstawą nowego ustroju. Niszczycielski i zarazem samobójczy, nietylko doprowadził Węgry do upadku, lecz również zaszkodził ich przyszłości: po jego śmierci nie nastąpi odrodzenie, a w każdym razie nie nastąpi ono w czasie najbliższym.

Na Węgrzech nie było prawdziwej rewolucji—rządy węgierskie upadały, lecz nie były obalane. Liberalizm był słaby, ponieważ słaby był zawsze stan średni. Socjalistom brakowało doświadczenia. Zorganizowani robotnicy stanowili mniej niż 100 tysięcy (w kraju o 8 milj. mieszkańców), chłopi byli ciemną, apatyczną masą. Po załamaniu się rządów Habsburgów i napół feodalnej szlachty doszli do władzy liberałowie; po ich upadku nastąpiły rządy bolszewickie. Te z kolei upadły pod naciskiem interwencji zewnętrznej, oraz z powodu własnej słabości i bezradności, by ustąpić miejsca — po szeregu rządów przejściowych — rządowi hr. Bethlena, dyktaturze, która trwała przeszło lat 10. Ci wszyscy, którzy mieli coś wspólnego z rządem bolszewickim, nawet jeśli nie byli bolszewikami lecz pracowali w administracji poprostu, by pomóc w rządzeniu krajem, — byli tępieni jak szczury. Z tych którzy zostali schwytani wielu zostało potraktowanych w sposób niestosowany nawet względem szczurów. Inni zostali tylko zabici; jeszcze innych więziono lub internowano. Wykonawcy tych aktów zemsty, znanych pod nazwą białego teroru — byli to oficerowie dawnej armji węgierskiej, niżsi urzędnicy, wreszcie zwykli awanturnicy. Biały teror istnieje do dziś dnia, choć przybrał legalne formy. Strach przed nim trzyma nadal tysiące Węgrów zdala od kraju — mieszkają jako wygnańcy w Wiedniu, Berlinie, Paryżu, Moskwie i t. d.

Dyktatura jest wynikiem kompromisu pomiędzy biurokracją i niższą arystokracją (wyższa arystokracja trzyma się w znacznej części na uboczu, brzydząc się korupcją i barbarzyństwem a wierząc tylko w monarchję). Bethlen przywrócił jawne głosowanie i zniweczył reformę agrarną, która przyczyniłaby się do stworzenia silnej niezależnej klasy włościańskiej. Węgry pod rządami dyktatury pozostały krajem olbrzymich pół-feodalnych latyfundjów i zabiedzonego chłopstwa.

Większość socjalistów węgierskich dostała się do więzień lub obozów koncentracyjnych. Bethlen ofiarował im zwolnienie i 24 miejsca w parlamencie wzamian za przyrzeczenie, że powstrzymają się od organizowania robotników rolnych i pracowników kolejowych. Przyjęli tę ofertę, lecz było to ich samobójstwem. Mają teraz 12 miejsc w parlamencie, gdzie tworzą jedynie pseudo-opozycję która jest pożyteczna dla dyktatury o tyle, że stwarza pewne zewnętrzne pozory i w ten sposób dopomaga do wyrobienia zagranicą, zwłaszcza w Anglji i Ameryce, przychylnej opinji, potrzebnej dla celów finansowych.

Biurokracja została zmilitaryzowana i sztucznie rozdęta w celu stworzenia z niej surogatu klasy średniej z podwójnem zadaniem — dostarczenia podstawy społecznej dyktaturze i zapobieżenia powstaniu prawdziwej klasy średniej. Prawdziwa, politycznie uświadomiona klasa średnia na Węgrzech nie istnieje i istnieć jej nie wolno. Dyktatura broni się nietylko przeciw atakom, lecz nawet przeciwko krytyce — przy pomocy ulegalizowanego białego teroru oraz przez stosowanie odpowiednich metod wyborczych. Dyktatura ma również silną podporę klerykalną i jest przeniknięta duchem wojującego nacjonalizmu, który pod wpływem duchowieństwa przybrał charakter religijny. Lecz dwoma głównemi, a na dłuższą metę—jedynemi źródłami jej siły są: bierność chłopstwa i finansowa pomoc zagranicy.

* * *

Zbadanie finansów węgierskich nie jest rzeczą łatwą, gdyż, jak stwierdzono w raporcie Komisji Finansowej Ligi Narodów (Budapeszt 16—22 października 1931 r.) „dzięki niezadawalającej metodzie rachunkowości większa część wydatków jest pokrywana z sum pozabudżetowych, bez uprzedniej kontroli

parlamentu: w drodze zaliczek skarbowych, z wpływów krótkoterminowych pożyczek emitowanych bezpośrednio przez przedsiębiorstwa, w drodze zaliczek zwrotnych, wreszcie — z dwóch specjalnych funduszów pozabudżetowych".

Według raportu obecne trudności finansowe Węgier „zostały pogłębione przez czynione w ostatnich latach wydatki w skali znacznie przekraczającej dochody, przez udzielanie często nieprodukcyjnych pożyczek, oraz przez niedostateczną kontrolę kredytu".

Zadłużenie zagraniczne Węgier wynosi obecnie przeszło 4 miljardy pengö (1 pengö=ok. 1 zł. 56 gr.), z czego prawie 1,5 miljarda stanowią kredyty średnio- i krótko-terminowe. Odsetki i amortyzacja wynoszą ok. 300 miljonów. Eksport węgierski z trudem tylko zdoła przekroczyć 560 miljonów w przeciągu nadchodzących 12 miesięcy, nadwyżka zaś eksportu nad importem musi pozostać nieznaczna. Jest nawet rzeczą możliwą, że węgierski handel zagraniczny sprowadzi się częściowo do wymiany. Preliminarz wydatków na r. 1931/2 wynosił 922,9 milj. pengö. Niedobór za pierwszy kwartał (rok budżetowy zaczyna się w lipcu) był bardzo poważny. Według deklaracji, dołączonej do raportu Komisji Ligi Narodów, rząd węgierski oświadczył, że wydatki w r. 1932/3 zostaną zredukowane do maksymalnej wysokości 830 milj. pengö. Jest jednak bardzo wątpliwe, czy dochody dadzą się doprowadzić do tej cyfry, lub nawet do 800 milj. Wycofanie średnio—i krótko-terminowych kredytów stało się, tak jak w innych krajach niemożliwe, lecz nie ulega wątpliwości, że już wkrótce Węgry staną się niezdolne do płacenia procentów i amortyzacji. Moratorjum wydaje się kwestją najbliższych tygodni.

Przy ludności mniej więcej równej ludności Londynu i przy ogólnej stopie życiowej, odpowiadającej nieomal Bałkanom, tak znaczne zobowiązania finansowe są zupełnie niezrozumiałe i mogłyby się tłumaczyć jedynie wyjątkowemi okolicznościami. (Węgry nie były jak Niemcy zmuszone do zaciągania pożyczek zagranicznych pod naciskiem reparacyj—jedynie znikomy ułamek ich zobowiązań zagranicznych ma charakter polityczny).

Wydatki na rozrośniętą niebywale biurokrację są olbrzymie. Urzędnicy (włączając emerytów) wraz z rodzinami stanowią 1/10 część ludności. W roku budżetowym 1930/31 wydatki personalne i emerytury wyniosły 437,5 milj. pengö, podczas gdy cały budżet dochodów wynosił 829,6 miljonów. Wydatki na wojsko są w przeróżny sposób ukrywane. Część ich jest włączona do budżetu ministerstwa spraw wewnętrznych, część do budżetu ministerstwa oświaty, część do wydatków na dunajską straż rzeczną, część wreszcie idzie z tajnych funduszów. Wynagrodzenia i płace w budżecie ministerstwa spraw wewnętrznych wynoszą 26,8 milj. pengö. Same tylko płace straży rzecznej kosztują Węgry 4,3 milj. pengö, czyli mniej więcej dziesięć razy tyle ile na ten cel wydaje Austrja. Pobory urzędników celnych wynoszą 10 milj. pengö. Personel „Levente" kosztuje państwo ok. 1 miljona („Levente" jest to młodzież szkolna, która przechodzi przymusowy kurs przysposobienia wojskowego, noszącego oficjalnie nazwę „gimnastyki"). Straż przyboczna Regenta adm. Horthy kosztuje 500 tys. pengö. Wydatki na wojsko, które nie figurują nawet pośrednio w budżecie, nie są oczywiście znane nikomu poza wtajemniczonymi. Obok regularnej 35-io tysięcznej armji, zezwolonej przez Traktat w Trianon, posiadają Węgry armję, tworzoną w drodze powszechnej służby wojskowej. Skąd się na to biorą pieniądze — jest tajemnicą.

Węgry wybudowały cały szereg uczelni i uniwersytetów zamiast tych, które przeszły do Czechosłowacji i Rumunji z utraconemi terytorjami,—pomimo że wraz z temi terytorjami utraciły one 2/3 dawnej ludności. W Szegedzie — mieście o szwankującej kanalizacji — wybudowano nowy okazały uniwersytet (jest to ten sam uniwersytet, który nadał tytuł doktora „honoris causa" lordowi Rothermere za ogłoszenie artykułu o granicach Węgier). Powstał również nowy uniwersytet w Pecs, a w zeszłym roku Collegium Theologicum w Sopron. Nabyto wspaniałą „Villa Falconieri" w Rzymie, oraz szereg innych gmachów w innych miastach na użytek obywateli węgierskich studjujących zagranicą. Oficjalny podręcznik używany w tych instytucjach wychowawczych opisuje je jako „służące sprawie pokojowej współpracy ludów przez popieranie idei międzynarodowego porozumienia". Każdy węgierski profesor czy student, którvby spróbował „popierać" coś w tym rodzaju w swoim własnym kraju, stałby się natychmiast politycznie podejrzany. We wszystkich węgierskich szkołach i uniwersytetach „popierany" jest nacjonalistyczny militaryzm, co więcej stanowi on jedno z zadań tych instytucyj i jeden z powodów, dla których istnieją one w takim nadmiarze. Inne względy—to znalezienie zatrudnienia dla profesorów i chęć zademonstrowania wyższości kulturalnej Węgier w stosunku do Czechosłowacji i Rumunji, oraz zaimponowania całemu światu.

Istnieją aż 4 uniwersytety, a w nich o wiele zadużo studentów i profesorów. Poziom naukowy jest niezmiernie niski. Bardzo nieliczni z pośród kończących znajdują pracę; w ten sposób powstaje nowa inteligencja, nurtowana przez uczucia żalu i niezadowolenia, które wywołują radykalizm szczególnie jałowy, dość podobny do radykalizmu studentów hinduskich czy egipskich. Klasa ta żyje w straszliwej nędzy i zaczyna skłaniać się ku komunizmowi.

Wybudowano całe mnóstwo nowych kościołów: w samym Budapeszcie ukończono ich w ciągu ostatnich trzech lat 14, kosztem wielu miljonów pengö. Zrobiono to nietyle ze względów religijnych, ile poto, by umocnić przymierze pomiędzy klerem, a militarystyczną reakcją.

Pożyczka Speyerowska została w znacznym stopniu zużyta na osobiste korzyści biurokracji—wybudowano nowe domy dla burmistrzów, oraz cały szereg wspaniałych budynków mieszkalnych dla wyższych i niższych urzędników w Miskolcz i innych miastach.

Wszystko musi tu być okazałe i monumentalne. Budapeszt zawsze był miastem szalonego zbytku i skrajnej nędzy: odpowiednio też zużywano pożyczki zagraniczne. W zeszłym roku wydano miljony na sprowadzenie z zagranicy cebulek kwiatowych i flanc do ogrodów publicznych, mimo że Węgry same bogate są w kwiaty. 5 miljonów pengö kosztował luksusowy pałac rządowy w Lilla Füred (zbytkowny garaż został opłacony z pieniędzy przeznaczonych dla szkół rolniczych). Setki tysięcy pengö kosztowało wybudowanie ogrodzenia, otaczającego majątek admirała Horthy w Gödöllö, choć w zasobniejszych czasach Habsburgów obywano się bez niego. Wszelkie odmiany zbytku i zabawy kwitły w Budapeszcie, a nawet i teraz lokale zamykają się o 5-ej nad ranem. Ale niema funduszów publicznych na pomoc dla bezrobotnych—z wyjątkiem minimalnej kwoty 150 tys. pengö uchwalonej kiedyś przez rząd.

Wielu bezrobotnych mieszka w dzielnicy Ferencz Varos, która jest jednem z najpotworniejszych widowisk w Europie. Rozrzucone po nagim i jałowym gruncie, usianym błotnistemi kałużami, gnieżdżą się tu—stłoczone między kupami śmieci—rozlatujące się klitki, niezdatne nawet dla zwierząt, a przecież zamieszkałe przez ludzi. Mieszkają oni również w dziurach, wygrzebanych w ziemi, obitych i przykrytych staremi deskami i spłaszczonemi blaszankami, które przypominają trochę okopy, ale którym daleko do solidności i komfortu schronów z czasów wojny. Żadne z tych pomieszczeń nie chroni od niepogody, większość zamiast komina ma poprostu otwór; niektóre nie mają nawet okna, tak że wewnątrz panuje stale mrok z wyjątkiem chwil kiedy deski, zastępujące drzwi, są odsunięte. Bezrobotni mieszkający tam wraz z rodzinami nie mają przez cały dzień innego zajęcia prócz żebraniny i krążenia po okolicy w poszukiwaniu odrobiny opału, a rzadko udaje im się zdobyć więcej niż na mały ogień; to też w zimie chronią się przed mrozem, tuląc się do siebie wzajemnie. Nie dostają żadnych zasiłków oprócz jednej miski zupy dziennie i, o ile mają małe dzieci, odrobiny mleka z jednej z kuchni, które są utrzymywane częściowo przez miejską, częściowo zaś przez prywatną dobroczynność.

Niema nic coby ulżyło tej straszliwej nędzy, przewyższającej wszystko, co sobie wogóle można wyobrazić. Nie dopuszcza się do żadnych zebrań czy demonstrancyj; nic nie uchodzi czujności policji. Dokoła wznoszą się liczne niedawno wybudowane kościoły Budapesztu. Żadna bolszewicka „bezbożna" propaganda nie mogłaby być straszniejsza dla religji, aniżeli te piękne nowe budowle. O polityce nie mówi się tu wcale, w każdym razie nie z cudzoziemcem, bo to może być niebezpieczne.

Istnieją w Budapeszcie i inne ubogie dzielnice, gdzie panuje straszne przeludnienie, lecz które nie są chyba gorsze od podobnych dzielnic w Londynie.

Dzieci chodzące do szkół dostają tam trochę jedzenia. Lecz większość mieszkańców jest blada, wymizerowana, dotknięta nędzą, gnieżdżącą się w ciasnych mieszkaniach, coprawda nie w barakach lecz w okazałych nazewnątrz, pretensjonalnych domach, które widziane od ulicy stwarzają złudne wrażenie dostatku.

* * *

Podobnie jak pożyczki dla carskiej Rosji—pożyczki otrzymywane przez Węgry użyte zostały do wzmocnienia tyranji rządu wewnątrz kraju i do przygotowywania wojny. Liberali węgierscy, tak samo jak Maksym Gorkij i inni opozycjoniści rosyjscy, napróżno protestowali przeciw ich udzielaniu. Ostatecznie największą krzywdę wyrządziły te pożyczki samym Węgrom — jak wyrządziły ją Rosji przez to, że sztucznie podtrzymywały system, który zawalił się tem gwałtowniej, im bardziej paląca była już oddawna sprawa jego usunięcia.

Dyktatura węgierska zaprzepaściła zupełnie nawet główny cel swej polityki zagranicznej — mianowicie odzyskanie utraconych terytorjów. Faktycznie utraciła je ona po raz drugi. Jest to fakt—fakt tak bolesny, że nikt na Węgrzech nie odważa się mówić o nim publicznie—iż przywrócenie tych terytorjów Węgrom byłoby klęską dla ich mieszkańców.

Istnieje tu niejasna świadomość tych spraw, chociaż ludzie nie przyznają się do tego otwarcie. A wraz z załamywaniem się snów o ekspansji zewnętrznej — załamują się też, wobec odsłaniającej się coraz wyraźniej rzeczywistości, marzenia o potędze i przywilejach klas rządzących wewnątrz kraju. Pożyczanie od zagranicy musi ustać. Dochody państwowe będą raczej spadać, niż wzrastać. Jak dotąd, klasy posiadające były słabo opodatkowane—tylko 20% dochodów pochodziło z podatków bezpośrednich — ale i one także zostają wciągnięte przez powszechne bankructwo. Wielkie majątki są tak obdłużone że dochód z nich nie wystarcza na spłatę procentów. Opodatkowane są już dochody, wynoszące ponad 1000 pengö rocznie—tyle mniejwięcej, co roczny zasiłek bezrobotnego w Anglji—i nic już nie da się więcej wycisnąć ze zbiedzonych mas ludności miejskiej. Jeśli chodzi o ludność wsi—została już ona wyciśnięta ponad ostateczne granice wytrzymałości ludzkiej: poborcy podatków są narażeni po wsiach na napady, a dokonywanie zajęć za zaległości podatkowe okazało się wogóle niemożliwością (próby w tym kierunku zostały zawieszone na przeciąg dwunastu miesięcy rodzajem „rolnego moratorjum"). Nędza jest wszędzie tak wielka—zwiększył ją jeszcze nieurodzaj—że prywatne i społeczne organizacje filantropijne zorganizowały same pomoc doraźną.

Nie będzie już poprostu więcej pieniędzy dla biurokracji,—jakkolwiek ta biurokracja jest konieczna, jako podstawa dyktatury; nie będzie ich także na zbrojenia i obowiązkową służbę wojskową—ani na rozrzutny przepych. Ale cały system istniał właśnie dla tych spraw i dzięki nim; bez nich traci swój sens i swe oparcie.

W chwili obecnej niema jednak niczego,co mogłoby ten system zastąpić—gdyż w ciągu swego dziesięcioletniego istnienia zniszczył on, z bezwzględną zaciętością, wszelkie zaczątki jakiejkolwiej możliwej alternatywy.

Socjaliści węgierscy utracili prawie całe swe wpływy wśród robotników przemysłowych—jeśli pominąć nielicznych robotników, związanych ze słabemi związkami zawodowemi, które płacą małą zapomogę swym bezrobotnym członkom (stanowiącym zresztą małą tylko cząstkę ogółu bezrobotnych). Komuniści są partją nielegalną i pracują w niesłychanie trudnych warunkach. Należenie do partji—jeśli zostaje wykryte—oznacza więzienie, któremu często towarzyszą tortury. Polegają one na biciu, powtarzanem niejednokrotnie dzień po dniu przez kilkanaście dni z rzędu—aby wydobyć zeznania jakich potrzebuje policja, zwłaszcza informacje, dotyczące innych komunistów. Taki stan rzeczy dał komunistom wielką popularność w masach; ale niebezpieczeństwo, związane z ich działalnością i jej charakter konspiracyjny ograniczają ich liczbę. Jeśli jednak chodziłoby nie o członków partji w ścisłem znaczeniu, ale o ludzi z ogólnemi sympatjami komunistycznemi, którzy wierzą, że nadejdzie kiedyś dzień węgierskiej republiki sowieckiej—wtedy wszystkich bodaj robotników przemysłowych poniżej lat trzydziestu, a i bardzo wielu z pośród starszej generacji należałoby zaliczyć do tego obozu. Nawet wśród chłopów pojawiają się tu i owdzie niewyraźne tendencje w tym kierunku.

Tak samo, jak więzienia i miejsca wygnania były „uniwersytetami Rewolucji" w Rosji carskiej — więzienia węgierskie stają się szkołami przygotowań rewolucyjnych. Więźniowie komunistyczni mają kontakt ze światem zewnętrznym częściowo przy pomocy pozostałych więźniów (wśród których cieszą się wielkim szacunkiem), częściowo dzięki temu, że znajdują sympatyków nawet wśród dozorców więziennych.

Policja, która lepiej niż rząd widzi, co się dzieje wśród ludu, niezawsze jest bezwzględnem i powolnem narzędziem dyktatury. Od pewnego czasu stało się częstem zjawiskiem, że poszczególni policjanci zwracali się do socjalistów lub do związków zawodowych i tłumaczyli, że chociaż muszą słuchać rozkazów, nie są jednak w gruncie rzeczy wrogami „klasy robotniczej". Możliwe zresztą, że wśród policjantów—jak i wśród dozorców więziennych—odgrywa tu rolę chęć zabezpieczenia się zawczasu na wszelki wypadek.

Warstwy rządzące opanowane są niepokojem wobec kryzysu gospodarczego i rosnącego społecznego naprężenia. Terror nieco złagodniał—jest bowiem obecnie bronią, która zbyt łatwo może zwrócić się przeciw panującym. Wśród mas chłopskich zaczynają ukazywać się tu i ówdzie oznaki aktywności. Nie można oczekiwać żadnych ogólnych zaburzeń—ale lokalne rozruchy mogą zdarzyć się każdej chwili.

Obserwator zewnętrzny musi przyjść do przekonania, że w tej chwili nie istnieje jeszcze na Węgrzech prawdopodobieństwo rewolucji. Optymizm, który wzrósł bardzo wśród komunistów, wydaje się przesadzony (choć naturalny psychologicznie) i może doprowadzić do przedwczesnych wystąpień, które skończą się niepowodzeniem i mogą przejściowo pomóc rządowi.

W obliczu moralnego i materjalnego bankructwa dyktatury nie istnieje ani ruch rewolucyjny, dostatecznie dojrzały na to, by zmieść ją siłą, ani żaden inny ruch, który mógłby stanowić łagodniejsze przejście do nowego porządku, bardziej zgodnego z gospodarczą i społeczną strukturą Węgier. Mimo to dyktatura jest już u kresu swoich sił.

Uskuteczniła ona dzieło zniszczenia, nie znajdującego analogji w żadnem innem państwie europejskiem. Nawet samorząd lokalny, który był kiedyś na wysokim stopniu rozwoju, został zniweczony przez ustawy z r. 1930. Ruchowi spółdzielczemu — jednej z największych potrzeb kraju—pozwolono tylko wegetować, ponieważ wszystko, co ma charakter kolektywnej akcji ze strony chłopów, uważane jest za niebezpieczne. Nawet literatura, sztuka i nauka węgierska nie uniknęły ogólnego upadku. Prawdziwe talenty marnują się w nędzy i buntowniczem, bezpłodnem odosobnieniu, jak w żadnym innym kraju—a miernota, jeśli jest dostatecznie uległa wobec panującego ustroju, nagradzana jest sławą i majątkiem. Wielu z pośród najtęższych intelektualnie Węgrów musi żyć zagranicą. Żaden naród w Europie nie jest bardziej łagodny i gościnny, niż Węgrzy, i żaden nie jest bardziej wszechstronnie uzdolniony: to właśnie czyni dyktaturę rzeczą jeszcze bardziej okropną, niż byłaby ona, gdyby chodziło o jakiś lud barbarzyński i prymitywny.

Przeprowadzić palącą oddawna sprawę reformy rolnej, rozwinąć ruch spółdzielczy, bez którego byłaby ona niemal iluzoryczna, przywrócić tajne głosowanie i usunąć manipulacje w czasie wyborów parlamentarnych, odbudować samorząd lokalny i oddać władzę w ręce tych, którzy stanowią istotne Węgry, wreszcie — pozwolić cywilizacji ludowej, która była zawsze dotąd tłumiona (choć nie tak silnie, jak w ciągu ostatnich lat dziesięciu), a która ma wspaniałe możliwości rozwinąć się swobodnie i w pełni—na to wszystko trzeba pracy wielu lat, może całego pokolenia. Rozważanie, czy nieprzygotowana jeszcze rewolucja węgierska rzuci swe wyzwanie, zanim te lata miną—lub nawet zanim się rozpoczną—nie wchodzi już w zakres tych artykułów. Zagadnienie rewolucji nie może być rozważane w stosunku do samych tylko Węgier; musi ono być ujmowane w stosunku do całej wschodniej Europy, a być może — i do całej Europy wogóle.

Podstawy konfliktu mandżurskiego.

Konflikt mandżurski mimo, iż ośrodkiem jego są — jak postaramy się niżej wykazać — sprawy związane z japońskiemi linjami kolejowemi w Mandżurji, nie może być traktowany jedynie jako przykład imperjalizmu kolonjalnego. Upadek handlu międzynarodowego i zmierzanie poszczególnych krajów do samowystarczalności; skrzyżowanie się antagonizmów japońsko — amerykańskiego i japońsko — sowieckiego; walka o wpływy w Chinach, nabierająca specjalnego znaczenia w okresie światowego kryzysu gospodarczego — wszystko to znajduje swoje jaskrawe odbicie w walce o Mandżurję, związanej ściśle z całokształtem polityki międzynarodowej w chwili obecnej.

Oblicze gospodarcze Mandżurji. Powierzchnia Mandżurji wynosi 1 miljon km², ludność jej blisko 27 miljonów. Znaczna część tej ludności (około 15 miljonów) przybyła do Mandżurji w ciągu ostatnich lat 20 z przeludnionych prowincyj Południowych i Środkowych Chin. W ostatnich latach w wyniku wojny domowej na tym terenie emigracja do Mandżurji, pozostającej poza linją bojową, przybrała rozmiary prawdziwej wędrówki ludów. Kolonizacja Mandżurji przez Chińczyków trwa nadal i przypływ imigrantów oceniają na 1 miljon głów rocznie.

Mandżurja jest obecnie krajem o charakterze wybitnie rolniczym. Głównym przedmiotem uprawy jest roślina strączkowa soja, pozatem uprawiana jest pszenica. Zresztą posiada Mandżurja naturalne podstawy dla wszechstronnego rozwoju gospodarczego, a mianowicie bogactwa leśne i mineralne, zwłaszcza węgiel i rudy żelazne — dotychczas jeszcze stosunkowo słabo eksploatowane. Najważniejszymi artykułami eksportu mandżurskiego są: soja, olej sojowy i makuchy sojowe, oraz rudy i surówka żelazna. Import stanowią fabrykaty przemysłowe, w szczególności tkaniny bawełniane.

Sieć kolei mandżurskich jest dosyć gęsta. Na północy przecina Mandżurję linja wschodnio — chińska, kończąca się w sowieckim forcie Władywostoku. Kolej ta znajduje się pod zarządem sowiecko-chińskim. Wychodząca z Charbinu odnoga południowa kolei wschodnio — chińskiej styka się w Czangczunie z koleją południowo — mandżurską, prowadzącą przez Mukden do portu Dairen. Ta ostatnia należy do Japonji — jak również linja biegnąca z Mukdenu do stolicy Korei, Seulu. Linje chińskie stanowią jak dotąd głównie rozgałęzienia wymienionych wyżej arteryj komunikacyjnych.



Interesy japońskie w Mandżurji. Mandżurja jest najważniejszym terenem eksportu kapitału japońskiego. Według statystyki zarządu koleji południowo — mandżurskiej, inwestycje japońskie w Mandżurji sięgają 85 miljonów dolarów (z czego 35 miljonów dolarów przypada na samą kolej południowo — mandżurską, a 15 miljonów dolarów na pożyczki dla kolejnictwa chińskiego w Mandżurji). Poza lokatami mandżurskiemi istotną pozycją całego japońskiego eksportu kapitału są jedynie inwestycje w Chinach Środkowych (głównie przędzalnie bawełniane), których wartość nie przekracza jednak 25 miljonów dolarów.

Z pośród inwestycyj w Mandżurji szczególnie doniosłe znaczenie posiadają dla Japonji kopalnie rudy żelaznej i huty żelazne (wielkie piece), jako uzupełnienie szczupłej podstawy surowcowej japońskiego przemysłu ciężkiego. 60% zapotrzebowania Japonji na żelazo pokrywa przywóz rudy i surówki z zagranicy, a blisko połowa tego importu pochodzi z Mandżurji, której eksploatacja górniczo-hutnicza ma być w czasie najbliższym mocno rozszerzona. Ważniejszym jeszcze od żelaza artykułem importu japońskiego z Mandżurji jest soja, która stanowi dość poważną pozycję w gospodarce żywnościowej Japonji. Ogółem import z Mandżurji stanowi w pierwszem półroczu roku bieżącego 11% ogólnego importu japońskiego i 60% importu japońskiego z Chin. Będąc wartościową podstawą surowcową dla Japonji, Mandżurja jest jednocześnie dość poważnym rynkiem zbytu jej fabrykatów. Eksport do Mandżurji wynosił w pierwszem półroczu roku bieżącego 7% ogólnego eksportu japońskiego i 30% eksportu japońskiego do Chin.

Według koncepcji japońskiej ekspansja kapitałów do Mandżurji połączona być miała z uzyskaniem tam wielkiego terenu emigracyjnego. Realizacji tej „populacyjnej" części koncepcji stanął jednak na przeszkodzie dość surowy klimat Man-

dżurji, do którego japończycy (zwłaszcza kobiety) nie mogą się przystosować. Obecnie zamieszkuje w Mandżurji na 27 miljonów ludności wszystkiego 200.000 japończyków i 800.000 koreańczyków.

Podstawy „kolejowe" konfliktu. Już poszczególne linje chińskie, mające tylko charakter odgałęzień, stanowią konkurencję dla monopolistycznego dawniej stanowiska kolei południowo — mandżurskiej: np. linja Kirin — Mukden w stosunku do odcinka Czangczun-Mukden. Sytuacja stała się jednak dla kolei południowo — mandżurskiej „wręcz nie do zniesienia", gdy Chiny usiłowały zrealizować koncepcje kolejowe na wielką skalę. Najważniejszą z tych koncepcyj była planowana budowa linji Taonan-Paintala, wraz z rozbudową portu Hulutao w zatoce Pejczyli, który mógłby spełniać rolę analogiczną do Dairenu. W ten sposób powstałaby linja Cycykar — Hulutao, mająca nawet przewagę nad linją południowo — mandżurską, ponieważ stanowiłaby krótszą drogę z północy do południowego wybrzeża i przedłużenie jej sięgałoby do Pekinu.

Jeśli w tym wypadku budowali chińczycy według Japonji „za dużo", to w innym znów wypadku — „za mało": ociągali sie bowiem z przedłużeniem linji Czangczun — Kirin — Tunhua aż do spotkania z nadbrzeżną linją Koreańską, do czego się w swoim czasie zobowiązali. Japonji zaś zależało bardzo na tem przedłużeniu, ponieważ rozbudowuje ona koreański port Chingchun, który uzyskałby w ten sposób połączenie z Kirinem i Czangczunem i konkurowałby z sowieckim portem Władywostokiem.

Pozatem linja Czangczun — Chingchun miałaby dla Japonji pierwszorzędne znaczenie militarne, umożliwiając penetrację w kierunku zachodnim wojsk, przewożonych z Japonji (drogą morską) lub z Korei (koleją nadbrzeżną).

W y d a j e s i ę n i e w ą t p l i w e, iż b e z p o ś r e d n i ą p r z y c z y n ą k o n f l i k t u m a n d ż u r s k i e g o b y ł a w ł a ś n i e r o z b u d o w a p r z e z C h i n y a r t e r j i k o m u n i k a c y j n e j r ó w n o l e g ł e j d o k o l e j i p o ł u d n i o w o — m a n d ż u r s k i e j o r a z o p ó r C h i n w s t o s u n k u d o p o w i ą z a n i a p o r t u C h i n g c h u n u z c e n t r u m M a n d ż u r j i. Obydwa te zagadnienia znajdują swe „rozwiązanie" w czasie obecnego konfliktu zbrojnego.

Japonja forsownie buduje teraz połączenie Tunhua z nadbrzeżną koleją koreańską, a marsz wojsk japońskich na południe zmierza najwyraźniej do opanowania portu Hulutao.

Tło ogólne konfliktu. Japonja jest krajem słabo zaopatrzonym w surowce, o bardzo gęstem zaludnieniu i b. znacznym przyroście naturalnym; wobec tego stoją przed nią dwie alternatywy: emigracji lub b. intensywnego rozwoju przemysłu przetwórczego. E m i g r a c j a utrudniona jest przez słabą zdolność aklimatyzacyjną japończyków — o której wspominaliśmy już wyżej, mówiąc o usiłowaniach kolonizacji Mandżurji — oraz naskutek zahamowania przez Stany Zjednoczone imigracji japońskiej do będącej dla niej odpowiednim terenem Kalifornji; te ograniczenia imigracyjne Stanów Zjednoczonych, datujące jeszcze od r. 1908, są jedną z głównych podstaw antagonizmu japońsko — amerykańskiego. R o z w o j o w i p r z e m y s ł u p r z e t w ó r c z e g o, któryby pozwolił Japonji na nabywanie środków żywności i surowców wzamian za wywóz fabrykatów, stoi na przeszkodzie bezplanowość gospodarki światowej, zmierzającej coraz bardziej od międzynarodowego podziału pracy ku samowystarczalności poszczególnych krajów. Jeżeli do ostatnich lat eksport fabrykatów japońskich rozwijał się w szybkiem tempie, to następowało to jedynie dzięki niskim płacom roboczym.

Z chwilą jednak, gdy rozpoczęła się walka o płace w Japonji, a jednocześnie nastąpił eksport kapitału przemysłowego do krajów, gdzie eksploatacja siły roboczej posunięta być mogła do ostateczności (m. i. z samej Japonji do Chin Środkowych) — tempo rozwoju japońskiej ekspansji eksportowej musiało ulec zahamowaniu. L o s y d a l s z e g o u p r z e m y s ł o w i e n i a J a p o n j i w r a m a c h k a p i t a l i s t y c z n e j g o s p o d a r k i ś w i a t o w e j s t a ł y s i ę z a l e ż n e o d z d o b y c i a t e r e n u a g r a r n o — s u r o w c o w e g o, k t ó r y b y b y ł s t a ł y m r y n k i e m z b y t u j e j f a b r y k a t ó w; t o w ł a ś n i e s t a n o w i s z e r s z e t ł o w a l k i o M a n d ż u r j ę. Jeżeli coraz trudniej jest wywozić towary japońskie do Chin, to należy zdobyć Mandżurję, do której przytem odbywa się stała imigracja z pozostałych prowincyj chińskich, i zmusić ją do nabywania tych towarów.

W życiu politycznem Japonji odgrywa dużą rolę ścieranie się czynników, grupujących się dokoła armji lądowej i floty wojennej. Do pierwszej koterji należy m. i. wielki koncern przemysłowy Mitsui, do drugiej — współzawodniczący z nim koncern Mitsubiszi, zaangażowany w stoczniach okrętowych. Stronnictwo armji lądowej jest za polityką silnej ręki na kontynencie azjatyckim, co łączy się z nastawieniem antysowieckiem. W przeciwieństwie do tej koncepcji podbojów kontynentalnych, stronnictwo floty reprezentuje koncepcję przyszłej wojny ze Stanami Zjednoczonemi, która ma doprowadzić do zniesienia zakazu imigracji Japończyków do Kalifornji oraz ewentualnie spowodować zdobycie Wysp Filipińskich; stronnictwo to jest nastawione prosowiecko, uważając za konieczne zapewnienie sobie życzliwej neutralności Sowietów na wypadek wojny japońsko-amerykańskiej — w szczególności chodzi tu o dostawy naftowe dla floty japońskiej z sowieckiej części Sachalinu. Oczywiście, że obecny kierunek polityki japońskiej oznacza przewagę armji lądowej nad grupą floty, i niema wobec tego nic dziwnego w słabej postawie Stanów Zjednoczonych, naogół b. zainteresowanych sprawami chińskiemi, w stosunku do posuwania się wojsk japońskich w Mandżurji. Zresztą Stany Zjednoczone poza złagodzeniem antagonizmu japońsko-amerykańskiego spodziewają się podobnie, jak państwa zachodnio-europejskie, że po okupacji Mandżurji zmniejszą się zainteresowania japońskie w Chinach Środkowych i Południowych, i być może uważają konflikt mandżurski za początek ustalania nowych „stref wpływów" w wycieńczonej gospodarczo (m. i. tegoroczną powodzią) republice chińskiej. Przedsmakiem takich „korzyści" z konfliktu mandżurskiego jest zwiększony zbyt towarów angielskich na rynku chińskim w związku z bojkotem towarów japońskich.

H. Br.

Plan pięcioletni. Fakty i wrażenia.

(H. R. Knickerbocker: „CZERWONY HANDEL GROZI". Plan pięcioletni uprzemysłowienia Rosji Sowieckiej. Przekład prof. dr Z. Szymanowskiego. Warszawa, 1932. Nakł. Księgarni Fruchtmana.)

Książka Knickerbockera jest dziś na Zachodzie i w Ameryce uznana za niemal klasyczne i podstawowe dzieło o planie pięcioletnim. Wyraz „dzieło" niebardzo zresztą nadaje się do tej lekko, feljetonowo i barwnie napisanej książki, która jednak przynosi całą masę materjału informacyjnego. W streszczeniach i recenzjach obiegła cały świat i wywarła wielki wpływ na ukształtowanie się stosunku do Rosji nietylko czytelników gazet, ale również i działaczy wielkiego przemysłu, handlu i finansów oraz polityków. Jeden z dzienników warszawskich referował ją przed kilku miesiącami w szeregu artykułów. Że jednak ukazała się dopiero dziś — z rocznem blizko opóźnieniem — w przekładzie polskim, warto poświęcić jej nieco uwagi.

Knickerbocker jest dziennikarzem amerykańskim, człowiekiem dobrze orjentującym się w stosunkach rosyjskich, myślącym inteligentnie a piszącym logicznie i jasno, dobrym obserwatorem, trafnie podchwytującym nawet takie szczegóły życia, które naogół wymykają się z pod uwagi cudzoziemców, zwiedzających obcy kraj. Widzi i opisuje rzeczy dobre i złe, widzi fakty, szuka dla nich uzasadnienia. Na tem ostatniem polu jest zresztą najsłabszy.

Rosja — według zwięzłego jego określenia — „to kraj w stanie wojny", prowadzonej na wszystkich naraz odcinkach życia gospodarczego i na całem terytorjum; wojny, w której „żołnierzami jest cała ludność, oficerami — 1.300.000 członków partji komunistycznej, a bronią — 64 miljardy rubli kapitału inwestycyjnego".

Udając się do Rosji, Knickerbocker postawił sobie szereg pytań, na które książka jego dać ma odpowiedź. Chodziło mu przedewszystkiem o zbadanie sprawy handlu sowieckiego, siły konkurencyjnej Sowietów w stosunku do Stanów Zjednoczonych; interesuje go, czy plan rozwija się w sposób, zapewniający spłatę kredytów zagranicznych, uzyskiwanych przez rząd sowiecki. Ciekawa jest dlań również sprawa warunków życia, braków i ofiar, jakie ludność składa na ołtarzu planu pięcioletniego.

W ciągu swej wędrówki po Rosji, podczas której zwiedził szereg ośrodków przemysłowych, zbierał materjały zarówno od przedstawicieli władz sowieckich, jak i od zwykłych mieszkańców, wreszcie — te informacje uważa za najcenniejsze i najpewniejsze — od amerykańskich inżynierów, pracujących w różnych zakątkach kraju w charakterze instruktorów i specjalistów. Wielkiem ułatwieniem była dlań znajomość języka rosyjskiego.

Plan uprzemysłowienia Rosji podyktowany jest — według Knickerbockera — względami przedewszystkiem politycznemi. Cytuje on zdanie Lenina, że „komunizm to władza sowiecka plus elektryfikacja całego kraju". Dziś przeprowadza się nietylko elektryfikację, ale i rozbudowę wszystkich gałęzi przemysłu. Rosja Sowiecka bardziej może ze względów polityki zewnętrznej niż wewnętrznej dąży do tego, by stać się całkowicie samowystarczalną. Dlatego zaczęto dzieło uprzemysłowienia od budowy podstawowych gałęzi przemysłu: zakładów metalurgicznych, fabryk maszyn, kopalń węgla, nafty, elektrowni, by uniezależnić się od zagranicy, by na wypadek blokady móc dalej prowadzić dzieło, wytwarzając wszystkie niezbędne urządzenia w kraju. Tworzy się nowe ośrodki przemysłowe na Uralu i w Azji, by podczas wojny wyzyskać największy atut strategiczny — kolosalne przestrzenie Rosji, by móc się cofać i przegrywać bitwy, a nie przegrać wojny z braku urządzeń technicznych. Względami też czysto politycznemi tłomaczy Knickerbocker niebywałe tempo realizacji planu, prowadzące nieuchronnie do trudności konsumcyjnych. „Każdy funt żywności, każdy metr tkaninv, każda para butów", którą można zaoszczędzić, to tyle i tyle dolarów na zakup maszyn do nowych fabryk.

Ogólny wzrost wytwórczości przemysłowej w roku 1929/30 w porównaniu z rokiem poprzednim wyniósł 24,2%, przyczem przemysł ciężki i maszynowy wykazał wzrost o 37,7%, zaś ogólna wytwórczość dóbr konsumcyjnych — o 11,1%. Już te liczby wskazują nam wyraźnie na źródła braku towarów. Wydobycie węgla wzrosło o 17,6,% (według innych, jak się zdaje bardziej ścisłych i późniejszych danych o przeszło 30%), wydobycie nafty — o 30%. Podobnie przedstawiają się liczby dla produkcji żelaza i stali, maszyn i energji elektrycznej. Knickerbocker podkreśla, że liczby te naogół przekraczają wymagania planu pięcioletniego, jednak nie osiągają wysokości, nakazanej przez hasło „plan pięcioletni w cztery lata". Parokrotnie jednak i z naciskiem wypowiada pogląd, że nie należy przywiązywać zbyt wielkiej wagi do takiego porównywania cyfr osiągniętych z przewidywanemi. Ma to znaczenie dla teoretyka, interesującego się sposobami planowania produkcji, ciekawego, o ile życie gospodarcze daje się podporządkować planowi. Dla praktyka istotny jest sam fakt bardzo szybkiego wzrostu, w najogólniejszych zarysach zgodnego z planem. Rozwój ten w ciągu niewielu lat wysunie Rosję na jedno z naczelnych miejsc w gospodarce światowej — i to nietylko w zakresie surowców.

Wśród producentów nafty Rosja już dziś stoi na trzeciem miejscu, ustępując pierwszeństwa Stanom Zjednoczonym, a walcząc o drugie miejsce z Venezuelą (w r. 1931 skutecznie). Wywody Knickerbockera należałoby tu uzupełnić uwagą, że dla gospodarki światowej sowiecka nafta jest bez porównania ważniejsza od amerykańskiej, konsumowanej w całości na rynku wewnętrznym. Odkrycie nowych bogatych pól naftowych w Majkopie, wprowadzenie nowoczesnych urządzeń, budowa kolosalnego rurociągu z Batumu do Baku pozwolą znacznie zwiększyć produkcję ropy i wzmogą siłę konkurencyjną na rynku światowym. Budowane są wielkie rafinerje, umożliwiające wywóz nie ropy, lecz benzyny oraz olejów, znacznie lepiej się opłacających. Knickerbocker oblicza czysty zysk największego sowieckiego

przedsiębiorstwa naftowego „Azneft“ na blisko 19 miljonów dolarów w r. 1928. Zysk ten oczywiście wzrósł w latach następnych, bo i produkcja nafty wzrosła w ciągu ostatnich 3-ch lat o 100%. Przemysł naftowy już w roku obecnym przekroczył wymagania planu pięcioletniego.

Gorzej przedstawia się sprawa węgla. W Zagłębiu Donieckiem w czasie podróży Knickerbockera pracowało 177000 robotników zamiast potrzebnych 321000. Płynność robotników jest najwyższa chyba na świecie, wynosząc 100% t. zn. robotnik przeciętnie po roku pracy przenosi się gdzieindziej. Tłomaczy się to bardzo ciężkiemi warunkami pracy, słabem jej zmechanizowaniem oraz niskim pokładem węgla — w połączeniu z łatwością znalezienia pracy w innych ośrodkach. Jedynie młodzież komunistyczna pracuje w tych warunkach bez słowa sprzeciwu. Rząd sowiecki czyni zresztą wielkie starania, by zachęcić robotników do pracy w kopalniach.

Knickerbocker zwiedził również Magnitogorsk—„stalowe serce planu pięcioletniego“. Kosztem 800 miljonów rubli buduje tu rząd sowiecki największe zakłady metalurgiczne — z jakimż bólem musiał Amerykanin pisać te słowa — „stalownie większe od amerykańskich“. Dziś — według informacyj prasy — uruchomiono już wielkie piece; Knickerbocker widział tylko ten największy plac budowlany na świecie, na którym stanie zakład, dający za parę lat 4 miljony tonn stali rocznie. Mówiąc o tej budowie Knickerbocker podaje charakterystyczny fakt z zakresu t. zw. „współzawodnictwa socjalistycznego“, będącego jak wiadomo nadzwyczaj skutecznem narzędziem realizacji planu. Budowę tamy na rzece Ural prowadzono jednocześnie na obu brzegach i na obu wisiały wielkie transparenty z napisami: „Prawy brzeg pierwej musi być gotów“ na jednym, „Lewy brzeg pierwej musi być gotów“ — na drugim.

Huta w Magnitogorsku budowana jest przy ogromnej górze, stanowiącej największe na świecie nagromadzenie rudy magnetycznej. Węgiel dowożony ma być z Zagłębia Kuznieckiego, położonego w Azji w odległości 2000 kilometrów; budowana jest specjalna linja kolejowa, która w najbliższej przyszłości ma być zelektryfikowana.

Jednym z najważniejszych artykułów eksportowych jest drzewo. Rosja posiada olbrzymie lasy i nie jest w stanie wyciąć nawet $^{1}/_{4}$ ich przyrostu rocznego. W roku poprzedzającym pięciolecie produkcja drewna wynosiła 60 miljardów stóp sześciennych, w ostatnim roku planu ma wynieść 109 miljardów. Eksport już w r. 1930 miał wzrosnąć do 8 miljardów stóp sześciennych, wobec 3,3 miljarda przed wojną. Rosja już dziś jest najpoważniejszym czynnikiem na międzynarodowym rynku drzewnym. Wywóz jej stanowi przeszło 2 razy tyle co Finlandji, $2^{1}/_{2}$ razy więcej niż Stanów Zjednoczonych. Głównymi odbiorcami są Anglja, Niemcy, Holandja, Belgja. W ostatnich jednak czasach rząd sowiecki zaczyna wywóz drzewa nawet do krajów produkujących: do Stanów Zjednoczonych i Finlandji.

Ciekawe są wrażenia Knickerbockera z „największej fermy pszennej świata“ — „Giganta“. Jest to gospodarstwo rolne, całkowicie zmechanizowane, obejmujące obszar 2 i pół tysiąca kilometrów kwadratowych. Ilość robotników stałych—2800, ilość maszyn i sprzętów — 800, w tem 220 żniwiarek, 230 traktorów, 240 siewników rzędowych. Uprawa objęła w r. 1930 blisko połowę obszaru fermy, zbiór — około 150000 tonn pszenicy i żyta. Autor twierdzi, że „Gigant“ pracuje ze stratami; o wiele bardziej trafiają mu do przekonania wyniki pracy fermy „Wierblud“, mniejszej od „Giganta“, posiadającej o wiele mniejszy park maszynowy, a jednak dającej większą wydajność pszenicy. Obie wymienione fermy należą wraz ze 130 innemi do państwowego trustu zbożowego, będącego głównym producentem pszenicy na eksport.

Brak miejsca nie pozwala nam na dalsze przytaczanie ciekawej treści książki. Przytoczymy jeszcze tylko uwagi Knickerbockera na temat bardzo często w prasie poruszany, mianowicie o aprowizacji Rosji.

Autor stwierdza fakt wiadomy, że materjalny poziom życia jest dość niski, że brak wielu artykułów spożywczych, a w większym jeszcze stopniu obuwia, odzieży i t. d. W ośrodkach przemysłowych warunki życia są zresztą o wiele lepsze niż w wielkich miastach. Obserwując wystawy sklepowe, możnaby było dojść do przekonania, że mieszkańcy Moskwy interesują się wyłącznie muzyką i sportem; instrumenty muzyczne i przyrządy sportowe są to jedyne prawie rzeczy, wystawione w oknach sklepów. Nawiasem mówiąc w ciągu r. 1931, według zgodnych relacyj z Rosji, nastąpiła już — jeśli chodzi o środki żywności — znaczna poprawa.

Powody tego braku towarów widzi Knickerbocker częściowo w wadliwej organizacji aparatu handlowego i przeciążonym transporcie, przedewszystkiem jednak — w dążeniu do przymusowej oszczędności. Ani jednego dolara rząd sowiecki nie chce poświęcić na import rzeczy innych jak maszyny, o jednego dolara nie może zmniejszyć eksportu, bo nie starczy pieniędzy na import maszyn. Jest to stan, w którym jakgdyby ludność całego kraju oszczędza dla osiągnięcia pieniędzy na upragniony cel.

Na każdym kroku Knickerbocker podkreśla udział Amerykan w realizacji planu pięcioletniego. Duma, z jaką o tem pisze, więcej może mówi o jego wrażeniach niż najdłuższe opisy. Wychowany jest w amerykańskiej szkole, która postęp przemysłu przypisuje przedewszystkiem „leaderom“ — złośliwy mógłby pomyśleć — celem usprawiedliwienia ich dochodów. Pogląd taki na gruncie europejskim nawet w sferach kapitalistycznych podawany jest w wątpliwość. Nie należy też z menu śniadania ani opisu życia Amerykan wnosić o ich roli w Rosji, ani sądzić jakoby była czemś więcej, niż rolą ściśle techniczną.

Pamiętać trzeba, że książka napisana była przed rokiem, że w ciągu tego czasu nietylko plan pięcioletni uległ rozszerzeniu, a realizacja jego poczyniła znaczne postępy, ale że przedewszystkiem zmianie uległ nastrój czytelników, którzy bądź co bądź posiadają już dziś sporo wiadomości o Rosji Sowieckiej, w części fałszywych, w znacznej mierze jednak — szczególniej, jeśli chcą i umieją czytać — prawdziwych. To też książka Knickerbockera na gruncie polskim nie będzie miała charakteru rewelacji, jaką niewątpliwie była w chwili wydania w oryginale. Tem nie mniej jest bardzo ciekawa i daje całokształt obrazu, którego u nas dotąd brakło. *Ed. R.*

Spór o Boy'a.

W ostatnich czasach rozgorzał znowu w prasie warszawskiej spór o — Boy'a. P. Irzykowski w „Robotniku" wręcz zażądał, aby Boy „przestał zaśmiecać literaturę polską swemi śmiesznemi problemami", a p. Nowaczyński w „Gazecie Warszawskiej" chciałby go poprostu oddać „pod pręgierz" za to, że swem niedawnem wystąpieniem przeciw biskupom osłabia „jedyną więź mocną", utrzymującą przy życiu dzisiejszy ustrój społeczny Polski. Nowaczyński ma do Boy'a mniej subtelne i innego rodzaju pretensje, niż Irzykowski, dlatego w swym ataku mało korzystał z parawanu pohańbionej rzekomo przez Boy'a literatury, ale uderzył odrazu i wyraźnie w to, co nas w tym sporze interesuje — *w społeczny sens* działalności Boy'a.

Dla nas, zwolenników zasadniczych przemian społecznych, *zakres* tej działalności jest oczywiście bardzo skromny i ograniczony. Walczyć o to, by mniej rodziło się dzieci, które nie mają szans rozwoju, by oficjalne prawo małżeńskie było bardziej zgodne z życiem i zdrowym rozsądkiem, by mniej wpajano dzieciom w szkole pustej i szkodliwej blagi — to niewiele w porównaniu z walką, jakiej my jesteśmy zwolennikami, z walką przeciw krzywdzie i uciskowi, na jakich *opiera się* zasadniczo nasz ustrój społeczny, z walką nie o ten czy inny paragraf, ale o *cały* kodeks naszego życia, z walką nietylko o to, by dzieci nie rodziło się zadużo, ale także i przedewszystkiem o to, by te, które się rodzą, nie były świadomie trzymane w ciemnocie i nędzy, a potem marnowane dla obcych im i wrogich celów. Nie zapominamy ani na chwilę o owej „strategicznej zdolności zacieśniania i konkretyzowania problemów", którą tak ceni w Boy'u Słonimski, a którą możnaby także nazwać bardzo świadomą i bardzo wielką *kompromisowością* w wyborze celów i objektów walki.

Gdyśmy jednak to wszystko powiedzieli i jaknajmocniej, dla usunięcia wszelkich nieporozumień, podkreślili — przyznać się musimy, że brak nam dostatecznego fanatyzmu na to, aby działalność Boy'a traktować z niechęcią albo zgoła uznawać ją za szkodliwą. Boy nie jest ani Żeromskim, ani Russell'em, ani Romain Rolland'em,—to pewna i śmieszną jest rzeczą ukazywać go w zbroi rycerskiej, w której mu wcale nie do twarzy. Ale—ku zmartwieniu Nowaczyńskiego—Boy nie jest także Brzozowskim, który w swych utworach filozoficznych nie napisał bodaj ani jednego jasnego zdania i który inteligencję polską oduczał myśleć, zatapiając ją w mętne głębie metafizyki najgorszego niemieckiego typu i pokazując, jak się fabrykuje rozmaite „ideologje", zaciemniające twarde fakty życia. Boy wielu, bardzo wielu spraw, domagających się wielkim głosem wystąpienia, nie poruszał i pewno nigdy nie poruszy,—nikt nie oczekuje, że Boy wznowi urwaną ze śmiercią Żeromskiego tradycję i zajmie się w swej działalności—choćby problemem komisarza Kajdana z „Przedwiośnia"; sprawy jednak, w których zdecydował się wystąpić, nazywał zawsze jasno po imieniu, pokazywał w całej ich brzydkiej okazałości, przyciskał niejako do muru i nie pozwalał, aby ulatniały się w nieuchwytnych oparach frazesu i blagi.

Nie możemy uznać słuszności poglądu, wypowiadanego często przez inteligentów (nie robotników!) z naszej skrajnej lewicy, — że działalność taka, jak Boy'a, stwarzając pozory możliwości „postępu społecznego" bez radykalnych przemian społecznych, odwraca uwagę mas od spraw największej wagi i musi być wobec tego zwalczana, jako szkodliwa i niebezpieczna. Aby odwrócić uwagę mas od tego, co jest dla nich istotnie kwestją życia i śmierci, trzeba dla nich stworzyć całą ideologję, pokazać większe cele, które mają rzekomo stanowić etapy ich dążeń, dać im poczucie istotnie masowego ruchu i działania. „Odwraca uwagę mas" nacjonalizm — odwraca ją także taki „socjalizm", który latami organizuje je i każe im zaufać skuteczności „kartki wyborczej" by przy pomocy tej kartki tworzyć gabinety i „współpracować" w nich z przedstawicielami skrajnej reakcji. Przywódcy naszego oficjalnego socjalizmu — w którego organie występuje przeciw Boyowi Irzykowski —nie zrozumieją nigdy tego, co zrozumieli socjaliści austrjaccy, którzy bądź co bądź zbudowali dla robotników wiedeńskich szkoły, ochrony, baseny i dziesiątki tysięcy mieszkań; właśnie nasza P. P. S. stanowi pod tym względem przykład specjalny — usilnej i skondensowanej działalności czysto *politycznej*, która jest szkodliwa, i braku jakiejkolwiek poważniejszej działalności *społecznej* tego rodzaju, który może nie wywoływać entuzjazmu, ale nie powinien być w żadnym razie traktowany z niechęcią.

Propaganda Boy'a zajmuje się często sprawami społeczno - obyczajowemi, które rodzą się tylko w warstwach inteligencji i tylko dla niej mają znaczenie. Zasadniczo jednak porusza sprawy, o których żadną miarą powiedzieć nie można, że nie dotykają one żywotnych interesów bardzo szerokich warstw pracujących. Nie jest to niestety prawda, że ustrój społeczny trzyma się u nas tylko na klerykaliźmie; gdyby tak było, jedyną siłą, która go podtrzymuje, byłoby prawo bezwładności; jednak nie jest rzeczą bez znaczenia, jeśli pod wpływem działalności Boy'a prawo to tu i ówdzie działać przestanie. Nie jest też bynajmniej czemś, nadającem się do lekceważącego traktowania, jeśli za sprawą Boy'a przenikną i do nas proste prawdy, znane już dawno — jak mówi pogardliwie Irzykowski — na Zachodzie, czyniąc życie dla setek, a może i tysięcy kobiet pracujących bardziej ludzkiem i mniej beznadziejnem. Masy pracujące — w tym stopniu, w jakim dociera wogóle do nich propaganda Boy'a — wezmą z niej to, co będzie dla nich potrzebne i korzystne; niema obawy, aby przejmowały razem z nią społecznie szkodliwą ideologję. Nadejścia socjalizmu to nie opóźni, a radykalizm społeczny, — jeśli ma być głębokim i twórczym prądem, — tylko na tem zyska, jeśli te warstwy, do których i tak nie dociera jeszcze *cała* prawda, będą przynajmniej nieco mniej ogłupiane i potrafią już teraz uniezależnić nieco swe życie od ślepych sił barbarzyństwa i zabobonu. Dlatego problemy Boy'a nie są dla nas śmiesznemi problemami, a jego działalność wydaje nam się pozycją dodatnią w społecznym bilansie naszej rachitycznej literatury.

ap.

Teatr Schillera w Warszawie.

Rezultatem chaosu, jaki zapanował w teatrach warszawskich na początku obecnego sezonu, było powstanie dwu nowych scen w dość już i tak nasyconej teatrami Warszawie: trzeciej imprezy Szyfmana na Chłodnej i teatru Schillera w Melodramie. Teatr na Chłodnej, który mógłby niezawodnie spełnić rolę tak potrzebnego Warszawie teatru ludowego opartego o dobry zespół, jest jednak czemś w rodzaju owych dzieci, które przychodzą na świat niespodzianie, wbrew woli i zamiarom rodziców, poprostu wskutek nieszczęśliwego wypadku. Rodzina wydaje się zakłopotana tym nowym nabytkiem; ale skoro dziecko się urodziło, musi istnieć i należeć do rodziny; co najwyżej zaprowadzić można pewne oszczędności w budżecie domowym, każąc nieproszonemu intruzowi donaszać podniszczone ubranka starszego rodzeństwa.

Impreza Schillera natomiast nie jest takiem dzieckiem przypadku. Było istotnie skandalem, iż najzdolniejszy, jedyny w Polsce twórczy reżyser dusić się musiał w pozbawionych środków materjalnych i technicznych teatrach prowincjonalnych, wskutek zorganizowanego bojkotu ze strony wszystkich teatrów warszawskich. W istniejących zespołach nie było dla Schillera miejsca; wszystkie one starają się iść po linji „szlagierowych" sukcesów, opartych czy to o dobór „kasowych" firm aktorskich, czy odpowiednio „sensacyjnych" widowisk obliczonych na gust najgorszej publiczności. Sposoby te oczywiście okazały się zawodne wobec coraz jaskrawszego upadku repertuaru i coraz głębszego rozdźwięku między tem, co się dzieje na scenie, a tem, co ludzi istotnie interesuje. Tem większe nadzieje wiązaliśmy z powrotem Schillera do Warszawy, iż jest to właśnie jedyny u nas organizator teatru współczesnego, opartego o szerokie masy społeczne, związanego z życiem i jego aktualnemi zagadnieniami. Wiedzieliśmy przytem, iż szczupłe środki sceny w Galerji Luksemburga stanowić będą poważną trudność na drodze do realizacji zadań takiego teatru; wiedzieliśmy również, że w warunkach obecnych wiele z tych rzeczy, które się chce powiedzieć, trzeba będzie przemilczeć i że realizacja społecznych haseł tego teatru ograniczyć się musi do bardzo nikłego kompromisu. Mimo to jednak sądziliśmy, iż teatr ten potrafi znaleźć swój właściwy wyraz artystyczny i społeczny i zajmie w Warszawie to miejsce, jakie zająć powinien.

Nadzieje te jednak narazie zawodzą,—być może w wielkiej mierze dlatego, iż sfery, dla jakich teatr ten był przeznaczony, zbyt mało mają pieniędzy, by móc wogóle teatr odwiedzać. Nie małą winę jednak ponosi tu i sam teatr.

Z trzech przedstawień, jakie dotychczas oglądaliśmy w Melodramie, pierwsze — „Królowa Przedmieścia" było właściwie prezentacją, rewją sił i zespołu. Niewątpliwie ładne i wykończone artystycznie przedstawienie, pozbawione było jednak tych elementów aktualności, które stanowią drogę do dzisiejszego widza; obraz sielskiego „zbratania z ludem" w niczem istotnie nie przypominał dzisiejszego stanu rzeczy, a zrzadka rozsiane aktualniejsze akcenty społeczne stanowiły raczej pewien dysonans artystyczny na tle dość nieodpowiedniej dla tych akcentów całości. „Sprawa Dreyfusa", uderzająca niewątpliwie w pewne struny aktualne, nie dała jednak spodziewanego oddźwięku przedewszystkiem z powodu słabego rezonansu dramatycznego samego utworu. Na to, by w zwartym skrócie dramatycznym ująć całą istotę i sens sprawy Dreyfusa, trzeba talentu dramatycznego i zasięgu myśli, przerastających znacznie możliwości i najlepsze chęci autorów tej sztuki. Na usprawiedliwienie tych braków używa się często argumentu, iż jest to „reportaż"; słówko to staje się tak modne, iż Boy określa niem nawet graną obecnie w Teatrze Polskim „Elżbietę królową Anglji". Wada jednak nie przestaje być wadą, wyraz zaś „reportaż" jest tu używany zgoła błędnie; wyrazem tym bowiem określa się pewien rodzaj literacko-publicystycznej działalności, w którym dominującą rolę gra autentyczność obserwacyj i przeżyć autora; ona to właśnie sprawia, że opis podróży, przeżyć wojennych czy życia robotnika w fabryce z suchej kroniki przeradza się w swoistego rodzaju utwór literacki. Ta autentyczność przeżyć leży u samej podstawy tego „genre'u" literackiego; nie może więc być mowy o reportażu tam, gdzie autor opisuje dawno minione dzieje, choćby nawet ograniczał się do suchego ich cytowania.

Ostatnia premjera w Melodramie nastręcza jeszcze poważniejsze zastrzeżenia. „Jak stać się bogatym i szczęśliwym"—to, w gruncie rzeczy, dość bezpretensjonalna mieszanina rewji i operetki, mieszanina dość zresztą nieszczęśliwa, daje bowiem w rezultacie coś w rodzaju staroświeckiego wodewilu z kupletami, gorszego zarówno od rewji jak i od operetki. Widowisko to tem niewdzięczniejsze stanowiło zadanie dla Schillera, iż nie zawiera ono żadnych momentów zespołowych, do których stworzony jest zarówno Schiller, jak i jego zespół; to też całość przedstawienia wypadła dość słabo. Nie zajmowalibyśmy się jednak bliżej tem widowiskiem, gdyby nie to, iż znów mieliśmy tu możność zaobserwować ową manierę Schillera przyczepiania do wszystkich jego inscenizacyj owych „akcentów społecznych", które tak mu wyrzuca prasa burżuazyjna. Mamy więc tu znowu scenę, kiedy rozmaici nędzarze, spożywający „zupę dobroczynną" w kuchni pewnej miljarderki, chciwie rzucają się na pieniądze, któremi w porywie szlachetnych uczuć miljarderka ta ich obdarowuje; mamy dalej pewne aluzyjki i niedomówienia w prologu i epilogu, a nawet w scenach baletowych. Otóż przedewszystkiem stwierdzić trzeba, iż rezonans społeczny takich wstawek jest więcej niż wątpliwy; wypuszczanie na scenę girlsów w strojach proletarjackich i kraciastych chustkach obok tychże girlsów w całkiem kabaretowym negliżu zirytować może nietylko recenzenta „Gazety Warszawskiej", tak samo, jak zirytować może wspomniana wyżej scena. Mniejsza zresztą o zabarwienie społeczne tych scen; chodzi o zabarwienie samego utworu, do którego się te wstawki przyczepia. Człowiek nagi bowiem nie jest śmieszny; staje się jednak śmiesznym, gdy kładzie cylinder. Bez tych wstawek nikt może nie zwróciłby uwagi na to, iż w gruncie rzeczy wodewil ten nie jest również pozbawiony pewnej tendencji społecznej; one jednak tendencję tę w sposób zgoła nieoczekiwany uwypuklają. Jest to tendencja dobrze nam znana z filmu amerykańskiego, tendencja bajeczek dla grzecznych proletarjackich dzieci o tem, że pieniądze nie dają szczęścia i że życie na facjatce, ale w miłości bliźniego, więcej daje zadowolenia, niż salony i miljony.

W tym stanie rzeczy stwierdzić wypada, iż jak dotychczas teatr Schillera nie jest tym teatrem, jakiegośmy oczekiwali. Ograniczanie się do przyczepiania gdzie nie trzeba wstawek o wątpliwem zabarwieniu społecznem jest już nie kompromisem, lecz wyrzeczeniem się programu. Aby teatr ten mógł w rzeczywistości zasłużyć na miano, do jakiego pretenduje, trzeba, by jego kierownik wyłamał się z szablonów własnych i cudzych i postarał się o wynalezienie własnego wyrazu artystycznego, którego dziś jeszcze nie posiada.

J. Stefanowski.

Notatki.

JAK PP. KAUTSKY I IRZYKOWSKI POJMUJĄ SOCJALIZM.

W ferworze polemiki z Boy'em p. Karol Irzykowski nazwał niedawno w „Robotniku" „szantażem" oświadczenie pisarza amerykańskiego, Upton'a Sinclaira, o książce Kautsky'ego „Bolszewizm w ślepej uliczce": Sinclair napisał o tej książce, że jest „hańbą dla socjalistycznego ruchu w Niemczech i niebezpieczeństwem dla ruchu socjalistycznego na całym świecie". „Kautsky to jednak wytrzymał" — pisze z uznaniem p. Irzykowski — „i spokojnie mu odpowiedział".

Cóż zawiera owa książka Kautsky'ego? Zajmuje się ona upadkiem władzy sowieckiej — temat jak widzimy bardzo aktualny! — przyczem autor rozważa sobie długo i spokojnie, w jakiej kolejności powinno się, gdy już władza będzie w rękach „ludu", oddawać w **prywatne** ręce poszczególne gałęzie przemysłu sowieckiego. Sinclairowi możnaby chyba tylko zarzucić, że nie dostrzegł niewątpliwego pożytku książek i wystąpień tego rodzaju: dzięki nim oficjalna S.-D. niemiecka, której Kautsky jest nadal wybitnym członkiem, wraz z obozem pp.: Irzykowskiego i Czapińskiego, który tę książkę w „Robotniku" życzliwie referował, przedstawia nam się jasno i niedwuznacznie — biletem wizytowym kontr-rewolucji.

ROZŁAM W NIEMIECKIEJ SOCJAL-DEMOKRACJI.

W październiku bieżącego roku w niemieckiej partji socjal-demokratycznej nastąpił rozłam, w wyniku którego lewica partyjna utworzyła nową partję, Socjalistyczną Partję Robotniczą Niemiec (Sozialistische Arbeiter—Partei Deutschlands—S. A. P. D.): na czele jej stanęli znani działacze Seydewitz, Rosenfeld i Strobel. Dla zorjentowania się w czynnikach, które spowodowały ten rozłam, przypomnieć należy warunki, w jakich nastąpiło w 1922 r. połączenie ówczesnej lewicowej partji socjalistycznej—Niezależnej Socjal-demokratycznej Partji Niemiec („Unabhängige") z „większościowcami".

Jeszcze w okresie przedwojennym występowały w niemieckiej partji socjal-demokratycznej dwa kierunki, różniące się ustosunkowaniem do państwa. Kierunek lewicowy traktował państwo jako klasowe państwo kapitalistyczne, kierunek prawicowy natomiast, traktując wrogo monarchję Hohenzollernów, uważał że z państwem demokratyczno-burżuazyjnem klasa robotnicza winna poczuwać się do solidarności i w razie potrzeby ponosić ofiary na rzecz tego państwa „ponadklasowego".

Przed wojną oba te kierunki mogły współistnieć w ramach jednej partji, gdyż oba były w opozycji do ówczesnego państwa. Różnica między nimi była z konieczności rzeczy czysto teoretyczna i nie miała sposobności uwidocznić się na polu aktualnej polityki partji. Starcie nastąpiło dopiero w czasie wojny, gdy większość partji stanęła na stanowisku „obrony narodowej", głosowała za kredytami wojennemi i wprzęgła cały aparat partji socjaldemokratycznej oraz związków zawodowych w służbę wojennej polityki monarchji Hohenzollernów. Na tem tle doszło w roku 1917 do rozłamu, z którego powstała Niezależna Socjaldemokratyczna Partja Niemiec (U. S. P. D.).

U. S. P. D. nie była jednak w całości partją wyraźnie klasowo-rewolucyjną. Znaleźli się tam obok tych, którzy zwalczali politykę „obrony narodowej" ze względów zasadniczych, z zasadniczego przeciwstawienia się każdemu kapitalistycznemu państwu klasowemu (Karol Liebknecht, Róża Luxemburg, Franz Mehring, Paul Levi, Kurt Eisner, Ledebour) także ci wszyscy, którzy stojąc na stanowisku reformistycznem byliby gotowi udzielić swego poparcia republice niemieckiej, którzy jednak, wierni dawnej tradycji socjaldemokracji niemieckiej, odmawiali go bezwzględnie monarchji. Zwalczali oni politykę większości partyjnej nie ze stanowiska klasowo-rewolucyjnego, lecz demokratyczno-pacyfistycznego (Kautsky, Hilferding, Dittmann). Na tej podstawie trafił do U. S. P. D. nawet stary wódz duchowy reformistycznego skrzydła partji, Edward Bernstein.

Z chwilą zakończenia wojny i upadku monarchji tego rodzaju twór, jak U. S. P. D., oparty właśnie o ustosunkowanie się do monarchji i jej polityki wojennej, stracił rację bytu. Chodziło teraz o ustosunkowanie się do zadań rewolucji, oraz do powstałej z rewolucji republiki niemieckiej. Budownictwo tej republiki wzięła na siebie partja większościowa, przeprowadziła je zaś przy pomocy aparatu militarnego i biurokratycznego dawnej monarchji, co już z góry określało charakter klasowy powstałego państwa. Natomiast U. S. P. D. złożona z jednej strony z elementów klasowo - rewolucyjnych, z drugiej strony — demokratyczno-pacyfistycznych, których teraz po ukończeniu wojny i po upadku monarchji zasadniczo nie nie dzieliło od partji większościowej, popadła w chroniczny kryzys wewnętrzny, gdyż równoważenie się obu wymienionych odłamów odbierało im wszelki jasny program i możność działania. Część elementów rewolucyjnych (Róża Luxemburg, Karol Liebknecht, Paul Levi) odłączyła się jeszcze w końcu 1918 roku i utworzyła Komunistyczną Partję Niemiec (K. P. D.). W roku 1920 powstał wśród „niezależnych" rozłam, w wyniku którego przeszło połowa partji przeszła do K. P. D. W ten sposób U. S. P. D. została pozbawiona większości swych elementów rewolucyjnych. Pozostała w niej tylko część demokratyczno - pacyfistyczna, oraz te elementy klasowo - rewolucyjne, które nie mogły zgodzić się na przyjęcie słynnych „21 warunków", postawionych przez Komintern (Ledebour, Rosenfeld).

Różnice co do taktyki, zwłaszcza co do natychmiastowych prób obalenia ustroju kapitalistycznego, zaostrzyły różnice między „niezależnymi" a partją komunistyczną. Z drugiej strony utrzymanie się odrębnej partji, tracącej coraz to bardziej wpływy na korzyść partyj socjal - demokratycznej i komunistycznej, nie było możliwe. W tych warunkach w 1922 r. nastąpiło połączenie niezależnych z odłamem większościowym. Jednak przeciwieństwa musiały wystąpić nanowo w okresie, kiedy w związku z postępującym kryzysem gospodarczym zaostrzyły się walki klasowe i stosunek do interwencji państwowej w tych zatargach stał się palącem zagadnieniem. Większość partji socjal-demokratycznej, uważając rząd Brüninga za zło najmniejsze, udzieliła mu swego poparcia i nie wystąpiła przeciwko jego polityce walczenia z kryzysem drogą obniżania płac. Lewica wystąpiła przeciwko oportunizmowi kierownictwa partji i na tem tle doszło do roz-

łamu, którego bezpośrednim powodem stało się głosowanie przez przedstawicieli lewicy przeciw wydatkom na rozbudowę floty wojennej.

Jaka będzie przyszłość nowopowstałej partji, trudno w tej chwili orzec. Przy rozłamie tylko drobna część organizacyj socjaldemokratycznych poszła za Seydewitzem i Rosenfeldem. Nie ma to jednak o tyle znaczenia symptomatycznego, że ludzie, należący do socjal - demokratycznego aparatu partyjnego, związani są zbyt silnemi węzłami, głównie natury ekonomicznej z dawną partją, by mogli z niej wystąpić. Jest np. rzeczą charakterystyczną, że nawet tam, gdzie miejscowe organizacje partyjne przyłączyły się do S. A. P. D., dzienniki i drukarnie pozostały przy dawnej partji.

PRZEWIDYWANIA SOWIECKIE NA R. 1932.

Według doniesień moskiewskiego korespondenta ajencji Reutera, w ogłoszonym w dn. 17 grudnia ub. r. szczegółowym obliczeniu produkcji sowieckiej na r. 1932 przewidziany jest wzrost produkcji przemysłowej o 36% w porównaniu z rokiem ubiegłym (1931): w ten sposób plan pięcioletni zostałby wykonany w 4 lata i 3 miesiące. Przewidywane tempo wzrostu zostało obniżone w porównaniu z obliczeniami zeszłorocznemi (które planowały wzrost o 45%), jest jednak większe, niż wzrost osiągnięty już w ciągu roku 1931 (21%). W nadchodzącym roku szczególna uwaga ma być zwrócona na przemysł metalowy i górnictwo węglowe (które w r. 1931 pozostały dość znacznie — zwłaszcza węgiel — w tyle poza cyframi planu); drugie miejsce co do szybkości tempa zająć ma przemysł spożywczy, trzecie — transport. Szybki rozwój przemysłu spożywczego umożliwi znaczne zwiększenie konsumcji ludności poczynając od r. 1933. Na otwarciu sesji C. I. K. w dn. 22 grudnia ub. r., Mołotow przedkładając plan powyższy zaznaczył, że ogólna wartość produkcji przemysłowej w r. 1931 wyniosła 22 miljardy rubli, w początkowym zaś planie (przed przyśpieszającą rewizją) powinna była dopiero w r. 1933 osiągnąć 33½ miljarda. Według tego pierwotnego planu inwestycje miały wynosić w ciągu 5 lat 47 miljardów, jednak już do r. 1931 wyniosły 33 miljardy, a w r. 1932 przewiduje się wzrost o 21 milj. Mówiąc o projektowanem uruchomieniu w r. 1932 24 nowych wielkich pieców hutniczych, Mołotow zauważył: „chcieliśmy stale budować tyle pieców, ile ich unieruchamia się poza Rosją; nie zdołaliśmy jednak tego dokonać — zostaliśmy przegonieni już w r. 1931, w którym unieruchomiono 29 pieców w St. Zjednoczonych, 22 w Anglji i 21 w Niemczech". Co się tyczy produkcji rolnej — w r. 1932 zasiew ma już objąć całą przestrzeń, przewidywaną pierwotnie dla r. 1933. Kolektywizacja gospodarstw rolnych została przeprowadzona całkowicie w głównych rejonach zbożowych w r. 1931; w roku nadchodzącym ma już być nią objęta przeważająca część pozostałych rejonów.

OSTATNIE OBNIŻKI PŁAC ROBOTNICZYCH.

Na innem miejscu niniejszego zeszytu sprawa obniżek płac oświetlona jest z teoretycznego punktu widzenia. Tu zestawimy dane o obniżkach, jakie nastąpiły lub są planowane w ostatnich czasach.

Na pierwsze miejsce wysuwają się pod tym względem Niemcy. Stopniowe obniżanie płac w Niemczech trwa już dawno; obecnie następuje przyśpieszenie i upowszechnienie tego procesu przez postawienie ogólnej zasady: zniesienia wszelkich zwyżek płac, jakie przyznane były w okresie ożywienia gospodarczego w Niemczech, od początku 1927 r. Zasadę tę stawia ostatnia, czwarta „Notverordnung" z 8 grudnia ub. r.

Na zasadzie tego rozporządzenia przewidziane w taryfach płace i pensje mają być zasadniczo od 1 stycznia 1932 r. obniżone do stanu ze stycznia 1927 r. Obniżka stawek taryfowych jednak, jaka jest w tym celu konieczna, nie może wynosić więcej niż 10%, o ile w okresie od 1 lipca 1931 r. stawki taryfowe były obniżane, w przeciwnym razie — nie więcej niż 15%. Stawki płac robotniczych i pensyj urzędniczych w górnictwie węglowem i soli potasowych mają być bez względu na stan z 1927 r. obniżone o 10% wzgl. 15%. Dane statystyczne wykazują, że już przed wydaniem tego rozporządzenia stawki płac były w większości gałęzi obniżone o 5—10%. Obniżki, jakie nastąpią na zasadzie „Notverordnung", wynosić będą 10 — 15%, w rezultacie zaś zniżka przekraczać będzie powszechnie 15%, w górnictwie węglowem nawet 20%.

Przepisy te dotyczą stawek płac, określonych w taryfach; to jednak nie wyczerpuje obniżek. Pozatem płace, które w poszczególnych wypadkach przekraczały normy taryfowe, są przywracane do wysokości tych norm — w tym wypadku zniżka płacy jest większa. Obliczenia zarobków robotniczych uwzględniające zniżki płac z jednej strony, a wzrost bezrobocia z drugiej, dowodzą, że już w trzecim kwartale 1931 r. zarobki robotników przemysłowych skurczyły się w Niemczech o 40%; ponieważ koszty utrzymania spadły o 12%, **siła nabywcza** ludności robotniczej zmniejszyła się o **trzecią część** w porównaniu z okresem dobrej konjunktury. Obecnie akcja rządowa, której wyrazem jest grudniowa „Notverordnung", jeszcze oczywiście pogorszy sytuację mas robotniczych.

W Anglji obniżenie płac w złocie nastąpiło automatycznie przez obniżenie się kursu funta. Przy obecnym jego poziomie wartość w złocie płac jest o 30% niższa niż przed dewaluacją — siła nabywcza płac zresztą dotąd nie uległa poważniejszej zmianie, koszty utrzymania bowiem wzrosły w minimalnym stopniu. W stosunkach konkurencyjnych jednak na rynku światowym decydują ceny w złocie i w stosunku do państw z utrzymaną walutą złotą — np. Niemiec, Francji, Stanów Zjednoczonych — zdolność konkurencyjna przemysłu angielskiego w odpowiednim stosunku wzrosła. Tembardziej charakterystyczne są w tych warunkach dążenia przedsiębiorców do obniżenia płac; wystąpiły one głównie w przemyśle włókienniczym.

Organizacja przedsiębiorców przędzalnictwa bawełnianego, „Master Spinners", wystąpiła z propozycją by przedłużyć czas pracy, a jednocześnie obniżyć godzinne płace tak, aby utrzymać bez zmiany stawki zarobku tygodniowego. W tym celu „Master Spinners" wypowiedzieli umowę z 1919 r. która skracała czas pracy z 55½ do 48 godzin tygodniowo. Akcja ta spotkała się jednak odrazu ze stanowczym oporem robotników—przy niezdecydowanej postawie przedsiębiorców: w przemyśle tkackim nawet na wypowiedzenie umowy nie zgodziła się druga organizacja przedsiębiorców, „Spinners and Manufacturers". Ofensywa była słaba, ponieważ przedsiębiorcy obawiali się zatargu w korzystnym dla siebie momencie zwiększenia zdolności konkurencyjnej i nie chcieli narażać się na konieczność przerwania eksportu; niemniej jednak sama próba stanowi objaw charakterystyczny. Obecnie zarząd „Master Spinners" pozostawił swym członkom wolną rękę w sprawie przedłużenia czasu pracy; równocześnie w przemyśle tkackim czynione są dalsze próby zwiększenia liczby krosen, obsługiwanych przez jednego robotnika.

W Polsce dążenia do obniżki płac zwracają się w chwili obecnej przedewszystkiem w stronę ciężkiego przemysłu—węgla i żelaza—gdzie dotąd poziom płac był korzystniejszy, niż w innych gałęziach. Zarobki robotników w hutnictwie spadły zresztą w ciągu ostatnich kilku miesięcy do połowy—robotnicy bowiem nie pracują obecnie nawet przez pół tygodnia. Równocześnie pracodawcy żądają obniżenia płac! W górnictwie węglowem na Śląsku umowa wygasa 1 lutego 1932 r. i przedsiębiorcy czynią już przygotowania do przeprowadzenia obniżki. Rolę propagandową gra niedawno wydana i obficie w prasie cytowana broszura inż. Przedpelskiego p. t. „Eksport węgla wobec spadku waluty w Anglji", dowodząca konieczności obniżenia płac, zniesienia płatnych urlopów i t. p. Z broszury tej czytelnik dowiaduje się między innemi z osłupieniem, że wszystkie podwyżki płac, przyznane od r. 1926, a więc wyró-

wywujące dewaluację złotego i wzrost cen, spowodowane zostały — naciskiem Anglji, wywieranym za pośrednictwem Międzynarodowego Biura Pracy! Z jak licznych stron teroryzowani są nasi biedni przemysłowcy!

KRYZYS I NASTROJE POLITYCZNE WE FRANCJI.

Pod koniec roku 1931 Francja — śladem innych krajów kapitalistycznych — wchodzi również w ostre stadjum kryzysu gospodarczego. „Że we Francji zaczyna się wielkie bezrobocie" — pisze półoficjalny „Temps" z d. 20 grudnia ub. r.— „jest faktem". Rozmiarów tego bezrobocia nie można obliczyć, ponieważ powszechne ubezpieczenie, a zatem i ogólna rejestracja bezrobotnych we Francji nie istnieje; cyfry publikowane przez francuskie ministerstwo pracy są bez znaczenia, jako niewątpliwie wielokrotnie niższe od rzeczywistych. O istotnych rozmiarach bezrobocia świadczyć może obliczenie, jakie przeprowadził ostatnio „Petit Parisien" (z d. 23.12. ub. r.) dla hutnictwa: wynika z niego, że z 300 tys. robotników, zatrudnionych w hutnictwie francuskiem rok temu, 45 tys. jest obecnie bez pracy; ponadto jednak **ani jeden zakład** nie pracuje ponad 40 godzin tygodniowo, a 18% zakładów pracuje mniej niż 20 godzin na tydzień! 7 zakładów i 17 wielkich pieców z ogólnej liczby 160 zostało w ciągu roku unieruchomionych. Tak silne kurczenie się wytwórczości w gałęzi, reprezentującej dokonywane inwestycje jest niewątpliwie oznaką zaostrzenia się kryzysu. Autor artykułu w cytowanym dzienniku pociesza się, że część owych 45 tysięcy pozbawionych pracy hutników—to cudzoziemcy, którzy musieli opuścić kraj i wobec tego powiększać będą armję bezrobotnych nie we Francji, lecz w innych krajach....

W związku z kryzysem pozostają niewątpliwie wypadki polityczne we Francji w ostatnich czasach: w szeregu wyborów uzupełniających socjaliści powiększyli liczbę swych mandatów parlamentarnych, a część prawicowej większości izby — nie chcąc narażać się wyborcom w nadchodzących wyborach powszechnych (kwiecień 1932 r.) — nietylko pogrzebała rządowy projekt „reformy" wyborczej, obliczonej na wykorzystanie na korzyść prawicy rozstrzelenia głosów radykałów burżuazyjnych, socjalistów i komunistów — ale także o mało co nie obaliła gabinetu Laval'a w głosowaniu nad wnioskiem socjalistycznym, domagającym się wprowadzenia państwowego ubezpieczenia od bezrobocia. Nadchodzące wybory dadzą według wszelkiego prawdopodobieństwa zwycięstwo t. zw. „kartelowi lewicy"—blokowi radykałów i socjalistów. Dodać trzeba, że w obu wymienionych wyżej sprawach komuniści głosowali w parlamencie za wnioskami socjalistów, zaznaczając odrębne motywy swego stanowiska.

HISTORYJKA DLA DZIECI JAPOŃSKICH.

Jeden z dzienników japońskich umieścił niedawno historyjkę w obrazkach dla dzieci. Na pierwszym rysunku japoński chłopczyk bawi się niewinnie swoją koleją żelazną; przypatruje mu się z za płotu wielki wieprz. Na drugim wieprz tratuje kolej. Na trzecim chłopczyk, ochłonąwszy, zabiera się do przepędzenia wieprza; odgłosy walki przywołują Fermera Brianda, który chce ukarać chłopczyka—z czego korzystając wieprz ucieka. Dopiero na ósmym rysunku Fermer Briand, zobaczywszy szczątki potratowanej kolei, opanowany zostaje przez wyrzuty sumienia i uniżonym japońskim ukłonem błaga chłopczyka o przebaczenie... („Japan Weekly Chronicle").

Listy do Redakcji.

DO REDAKCJI „PRZEGLĄDU SOCJALISTYCZNEGO".

W artykule „Refleksje literackie" w N-rze 1-szym „Przeglądu Soc." napomknięto o sprawie, zasługującej na dokładniejsze oświetlenie: autor „Refleksyj" narzeka na brak tematów dla krytyka, gdyż — rzekomo — brak dzieł, o których wartoby było pisać, a ów brak dzieł tłumaczy „głodem" tematów, i skarży się na standaryzację produkcji literackiej. Wątpliwe, czy ograniczenie się do samego tylko utyskiwania zainteresuje czytelnika pisma socjalistycznego. Czytelnik taki ma prawo domagać się rozważań nie abstrakcyjnie literackich, bo je znajdzie w pismach czysto literackich, ale właśnie oczekuje rozważania zjawisk literackich w swoistem świetle — analizy kulturalno - socjologicznej. Niepospolita trudność tego zadania, ani obawa przed zbanalizowaniem spraw przez popadnięcie w jałowość ustalonych naiwno - marksistowskich szematów—nie powinna odstraszać przed usiłowaniami w tym kierunku.

Jak rozumieć tezę o „głodzie tematów" literackich? Czy istotnie brak zdarzeń, spraw, nowych typów ludzkich, konfliktów, przeobrażeń obyczajowych, któreby mogły stanowić materjał twórczości literackiej? — W to nikt nie uwierzy. Więc nie ubóstwo życia, monotonny i ospały jego potok ponosi winę „głodu tematów". — I nie o „głodzie", ale o śmierci tematów mówią sami literaci.—Posłuchajmy ich słów: „Teraz każdy temat, po który sięgnie ręka ludzka więdnie w chwili dotknięcia. Cóż go truje? Irracjonalność życia, w którego nurcie znalazł się dzisiaj pisarz, wraz z wszystkimi i wszystkiem. To że gospodarze dóbr świata palą zboże, zamiast rozdać je głodnym; to że wodzowie... skazują najlepszych ludzi na obmyślanie narzędzi wojny; to że uczeni, wynalazłszy samolot i telewizję, nie potrafią obronić ludzkości przed straszliwemi skutkami swoich stokroć prostszych wynalazków: maszyny do szycia, pługa motorowego i mechanicznej tkalni; to że moraliści, wymagając płodności, nie widzą w ślepym uporze faktu istnienia na ziemi kilkudziesięciu miljonów ludzi niepotrzebnych, bo pozbawionych pracy.... Pisarz przeciętny— poprostu tylko człowiek niegłupi, uczciwy i pełen dobrej woli — staje wobec tych zjawisk jak sparaliżowany. Coraz bowiem trudniej, w tym stanie rzeczy, o posiadanie dwóch nieodzownych dla pisarza wartości: **poglądu na świat i ideału"**. „Niema dziś dla pisarza ucieczki od teraźniejszości. Czytelnik nazwie go ślepym, naiwnym lub nieuczciwym, jeżeli pisarz spróbuje zlekceważyć natarczywość konkretu, bolesną, jaskrawą sensacyjność rzeczywistości". — (St. Kuszelewska, Śmierć tematów. Wiad. Lit. Nr. 44, 1931 r.).

To autentyczne przyznanie autorki jest nieocenione w swej szczerości. Istotnie. Rzeczywistość jest aż nadto sensacyjna; to nie tematy wymarły, to literatów tknął paraliż. Bo i doprawdy położenie pisarza w tej epoce powszechnego zamętu nie jest łatwe. Jeśli chce być czytany, nie może się wymigać przed teraźniejszością. Do tego zaś, aby tę teraźniejszość artystycznie przetworzyć w dzieło literackie, musi prócz talentu mieć pewne niezbędne czynniki: zrozumienie teraźniejszości i wiarę w takie czy inne wyjście z tej rzeczywistości. Już tylko brak pierwszego z tych warunków, powszechna natomiast i absolutna dezorjentacja w zetknięciu z bezsensem, tak karykaturalnie obnażonym podczas agonji ustroju, paraliżuje twórczość pisarską. A jeszcze gorzej z drugim czynnikiem: ideałem, — wskazaniami, poprostu tendencją. Utwory w tendencjach swych zgodne z kierunkiem pędu historji mogą wprawdzie powstawać, ale nie mogą pojawiać się. Tendencja reakcyjna nie znajdzie kredytu u czytelników na jakim takim poziomie intelektualnym: poprostu nie uwierzą w skuteczność haseł, choćby najgoręcej tego pragnęli i wzajem w nieszczerej wierze się umacniali. Utwory bez tendencji,

„objektywne" reprodukcje rzeczywistości. — pomijając iż niemożliwe są zbyteczne, choćby dlatego, że są spóźnione już w chwili pojawienia się. A przedewszystkiem czytelnik domaga się nie powtarzania rzeczywistości, ale jej rozświetlenia. A na to właśnie nie stać dzisiejszego pisarza u nas. **J. W.**

(Podzielamy zupełnie zasadniczą tezę Autora, że „nie ubóstwo życia ponosi winę głodu tematów" w literaturze. Red.)

DO REDAKCJI „PRZEGLĄDU SOCJALISTYCZNEGO".

Stosując się do wezwania o nadsyłanie uwag w sprawie treści „Przeglądu Socjalistycznego", komunikuję, że informacyjna część numeru pierwszego wydaje mi się zupełnie dobra, natomiast część artykułowa — słaba.

Dlaczego tak jest, tego wyjaśnieniem jest treść słowa wstępnego.

Chcecie Panowie „kierować się w analizie rzeczywistości raczej zdrowym sensem, niż konstrukcjami myślowemi autorytetów, te bowiem są często przeszkodą, a nie pomocą w zrozumieniu mechanizmu zjawisk".

Wydaje mi się, że jest wprost przeciwnie.

Gdyby autorowie artykułów „Światowy kryzys finansowy" i „Kapitalizm w próbie ofensywy" kierowali się w analizie rzeczywistości nietylko zdrowym sensem, lecz również konstrukcjami myślowemi takiego choćby autorytetu, jak Karol Marks, byłoby to dla nich wielką pomocą w zrozumieniu mechanizmu zjawisk.

Gdyby autorowie tych artykułów przed przystąpieniem do pisania przeczytali, co o tej sprawie pisał Marks i gdyby artykuły swoje zaczęli od cytaty odnośnych ustępów, napewno nie kończyliby takiemi banalnościami jak: „przeżywamy teraz czasy, przypominające pod wieloma względami wielką wojnę; będą one niemniej brzemienne w następstwa".

Cytaty z Marksa byłyby busolą, nie pozwalającą zboczyć na manowce banalności.

Rozumiem, że nie zawsze redakcja rozporządza piórami o odpowiedniem przygotowaniu; w takim jednak razie lepiej poprzestać na dobrych informacjach i przedrukach z prasy zagranicznej, niż karmić czytelników banalnościami. Życzę powodzenia — **Czytelnik.**

(Sądzimy, że dla Czytelników byłoby bardziej interesujące, gdyby Autor na przykładzie jednej czy dwóch zasadniczych tez któregoś z wymienionych artykułów — poza ostatniem zdaniem jednego z nich — wskazał, co wydaje mu się banalne, jak—jego zdaniem — należałoby oświetlić daną kwestję w duchu marksowskim i dlaczego podane przezeń oświetlenie jest głębsze od podanego przez nas. Wówczas dopiero uwagi Autora byłyby istotnie uwagami „w sprawach przez nas poruszanych" — o co prosiliśmy i prosimy naszych Czytelników. Red.).

* * *

W liście do Redakcji p. Stanisław Gajewski z Płońska pisze m. inn. Wypadki studenckie mają na celu odwrócenie uwagi mas od kryzysu, nędzy i głodowych płac. Prasa czy to endecka czy sjonistyczna za pieniądze kapitalistów stworzyły taką atmosferę między studentami, że prędzej czy później musiało dojść do bijatyki. Mało kto wie, że w Warszawie ukazały się ulotki o treści prowokującej studentów żydowskich. Była tam mowa, że zadużo jest w Polsce żydów i zadużo bezrobotnych: konkluzja — wypędzić żydów a nie będzie bezrobocia. Kto wypuścił te ulotki łatwo się domyśleć... O drugie wypadki takie będzie trudno, gdyż studenci powoli budzą się do świadomości.... Niech czytelnicy „Przeglądu Socjalistycznego" napiszą co myślą o mych uwagach...

Odpowiedzi Redakcji.

„Wworskiemu". Artykułu umieścić nie możemy, chętnie natomiast umieścimy uwagi polemiczne, oświetlające z Waszego punktu widzenia którąś z konkretnych spraw przez nas poruszonych.

Pani W. Jodkównie, Łódź. Dlaczego nie piszemy o procesie brzeskim? Ponieważ o jednej ze stron w tym procesie nie możemy napisać tego, cobyśmy chcieli — wolimy dla równowagi i o drugiej nie pisać tego, co o niej myślimy.

„Praktykowi". Temat i poziom artykułu zupełnie nam odpowiada — ale konstrukcja i główne myśli nie są dla nas zupełnie jasne. Chętnie porozumielibyśmy się osobiście. Za uwagi bardzo dziękujemy.

P. **Ad. Smolińskiemu.** Z propozycji współpracy skorzystać nie możemy; nie umieszczamy wogóle utworów literackich.

Prosimy w dalszym ciągu Czytelników o wszelkie uwagi polemiczne w związku w którąkolwiek ze spraw przez nas poruszonych.

„Przegląd Socjalistyczny" ukazywać się będzie stale 5-go i 20-go każdego miesiąca. — Numer 3-ci wysyłany będzie już tylko tym Czytelnikom, którzy opłacą lub zadeklarują prenumeratę.

Wydawca i Redaktor odpowiedzialny: **d-r Antoni Pański.** Redakcja i Administracja: Warszawa, Koszykowa 51 m. 22,

Administracja czynna codziennie 6 — 8 wiecz., tel. 8-95-53. Konto czekowe P.K.O. 7377.

Cena zeszytu pojedyńczego: 50 gr. Prenumerata kwartalna: zł. 3—, półroczna zł. 6—

Ryczałt pocztowy.

Druk „LECH", Warszawa, Koszykowa 33, Tel. 890-66.